Nr. 219. Lwów — Piątek dnia 25 Września. **Rok 1891.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy		Na Prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	zł. 75 ct.	Miesięcznie	zł. 1·10
Kwartalnie 2	„ 25 „	Dwumies	„ 2·10
Półrocznie 4	„ 50 „	Kwartalnie	„ 3·—
Rocznie 9	„ — „	Rocznie	„ 12·—

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 8, „ przy ul. Karola Ludwika 5, „ „ ul. Jagiellońskiej liczba 4, „ „ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany). Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Kleofasa, Kornylya. Jutro: św. Cypryana, Wozn. cz. kresta. Adres redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. Wschód słońca g. 5 m. 57, Zachód „ 5 „ 48. Długość dnia g. 11 m. 45. Ubyło dnia 2 m.

Uprasza się o wczesne odnowienie przedpłaty. Wynosi ona: miesięcznie 1 złr. 10 ct., dwumiesięcznie 2 złr. 10 ct., kwartalnie 3 zł.

Synod grecko-katolicki.

Dzień dzisiejszy stanowić będzie ważną datę w dziejach grecko-katolickiej cerkwi w Galicyi. Od lat 171 nie odbywała ona synodów prowincyonalnych, aż dopiero w tym roku, dzięki gorliwości czcigodnego metropolity lwowskiego, synod ten przychodzi do skutku i dziś uroczystem nabożeństwem w cerkwi św. Jura już się rozpoczął. Ostatni tego rodzaju synod odbył się we Lwowie w r. 1720, a zatem wtedy, gdy Polska, Ruś i Litwa stanowiły jedno ciało; jednakże skutkiem wybuchu zarazy przeniesiono go w tym samym roku do Zamościa. Od tego czasu nie było więcej synodów już to z politycznych, już też z religijnych motywów. O zwołaniu synodu całej cerkwi ruskiej, zarówno pod zaborem austryackim jak i pod rosyjskim będącej, po upadku Polski nawet myśleć nie było można, gdyż Rosya nie uznaje cerkwi unickiej, zwołanie zaś synodu czysto galicyjskiego przychodziło z trudnością dla tego, że wszystkiego dwa ruskie biskupstwa były w kraju. Dopiero po utworzeniu trzeciego biskupstwa ruskiego w Stanisławowie zajął się metropolita gorliwie sprawą zwołania synodu i szczęśliwie do skutku ją doprowadził. Takie długie nieodbywanie synodów musiało oddziałać szkodliwie na stosunki cerkwi ruskiej, gdyż zwalniało coraz bardziej łączność jej z kuryą rzymską i z resztą świata katolickiego; to też wielką zasługę dla religii położył ks. metropolita, ścieśniając na nowo te święte węzły, łączące Rusinów ze stolicą apostolską. W obecności delegata papieskiego i książąt swej Cerkwi obradować będą duszpasterze ruscy nad rzeczami świętej wiary katolickiej, tej podwaliny szczęścia narodów. Mamy wszelkie prawo żywić nadzieję, że przejęci duchem religijnym, członkowie synodu, tak jak ich przezacni biskupi, tylko dobro narodu i świętej wiary katolickiej mieć będą na względzie, a Bóg udzieli im swej łaski, iż powezmą uchwały, za które Kościół i społeczeństwo ruskie błogosławić ich będą. My zaś z całego serca witamy to czcigodne zebranie, bo przecież wszystko, co wychodzi na korzyść katolickiej religii i narodu ruskiego, wychodzi także na korzyść bratniego narodu polskiego.

Przegląd polityczny.

Lwów 24 września.

Gwałty, jakich się dopuszczają Chińczycy na osadach i misyach chrześcijańskich, wywołały od dawna już niewidziany objaw solidarności europejskiej.

Gdy z końcem maja wybuchły rozruchy w prowincyi Jangcziang i mocarstwa europejskie zrobiły z tego powodu surowe przedstawienia rządowi chińskiemu, wydał władzca państwa niebieskiego dekret, w którym wziął w obronę życie i mienie Europejczyków i polecił ukarać surowo wszystkich, którzy dopuszczali się wybryków. Dekret ten bogdychana nie odniósł jednak żadnego skutku, namiestnicy cesarza po prowincyi wykonywali go ospale, a inni nawet wprost go ignorowali; niektórych urzędników zaś, jak n. p. sędziego w Wichu, który chciał go energicznie wykonywać, spotkała za to ciężka kara, gdyż dano mu dymisyę. Wtajemniczeni w stosunki dworu chińskiego opowiadają, że pierwszy dygnitarz państwa niebieskiego, gubernator prowincyi pekińskiej Li Hang-Czang, który uchodzi za Bismarka chińskiego, niemal jawnie zachęca do mordowania chrześcian i że to za jego sprawką głównie mandaryni nic sobie nie robią z dekretu cesarskiego. Poseł angielski w Pekinie sir John Walsham, wniósł energiczny protest przeciwko takiemu postępowaniu i w formie ultimatum przedłożył rządowi chińskiemu następujące pytania:

„1) Dla czego orędzia cesarskie o zaburzeniach nie zostały telegraficznie po całym kraju rozesłane?

2) Dla czego sędzia w Wichu, który usiłował stłumić zaburzenia, został zdegradowany, jego zaś zwierzchnicy, którzy zachowywali się biernie, nie otrzymali żadnej kary?

3) Dla czego ukaranie podżegaczy w Wasuch nie nastąpiło bezzwłocznie?"

Rząd chiński przesłał powyższe pytania do Li-Hang-Czanga, który odpowiedział, jak następuje:

„Rząd chiński nie ma zwyczaju przesyłać rozkazów cesarskich telegraficznie, sędzia w Wichu został zdegradowany z innych zupełnie powodów; podżegacze w Wusuch zostali już ukarani, a dwóch z nich nawet powieszono".

Jeszcze nie skończyła się dyplomatyczna korespondencya w tej sprawie, a już nowe krwawe zaburzenia wybuchły w Iczangu tudzież w kilku innych miejscach. Po rogach ulic rozlepiono odezwy, wzywające do mordowania chrześcijan i zburzenia kościołów katolickich i protestanckich. Odezwy te odniosły skutek. Motłoch pohulał sobie, a z wszystkich budynków europejskich ocalał jedynie konsulat angielski. Nie tylko w Iczangu dopuszczali się Chińczycy wybryków, lecz także w całej prowincyi Hunnan, leżącej na południu Jangtsekiangu. Niszczenie słupów telegraficznych, których powalono aż 10.000 — wskazuje na to, że chciano uniknąć tego, aby władze dowiedziały się szybko o rozruchach i starały się im zapobiedz; rozmiary zniszczenia zaś dowodzą niesłychanej słabości tych władz i braku dostatecznej liczby wojska czy policyi. Prawdopodobnie wszyscy są w zmowie: i burzyciele i z powołania swego uśmierzacze burz. Zaczyna się już zgnilizna anarchii. Ogromne cielsko Państwa Niebieskiego ma za słaby systemat nerwowy. Władza w niem nie jest dostatecznie rozgałęzioną, ani należycie ustopniowaną, ani wreszcie tak jak potrzeba jednolitą. Despotyzm bogdychanów, wytwarzając w prowincyach wielkorządztwa sam w obec nich jakby tracił to, co im dał od siebie dla trzymania na wodzy ludności rządzonej. Każdy wielkorządzca jest do pewnego stopnia synem słońca *chez soi*. Nie myśli o oderwaniu się i ogłoszeniu niepodległości, ale przywykł do uważania się za pana. Pekin tak daleko! Porozumienie się tak trudne, a rządy osobiste tak ponętne. Stąd osobiste upodobania, osobiste zasady i pragnienia stają na miejsce zasad władzy i polityki ogólnie-państwowej i ogólnie-narodowej — aby niemal w imieniu państwa działać przeciwko niemu, przeciwko jego interesowi. Tak się dzieje i teraz.

Ta odśrodkowość w zarządzie państwa chińskiego bywa niekiedy dogodną dla samego środka w Pekinie. I prawdopodobnie dogodna była i teraz. Można się lepiej wykłamywać, mając takich niby krnąbrnych wasalów, jak najgorzej wykonywających jak najlepsze rozkazy. Metody tej używa z powodzeniem Li-Hang-Czang — uważany za najlepszego dyplomatę i męża stanu w Chinach przez samych Europejczyków. Jest on najstarszym z wielkorządzców, bo włada w tej prowincyi, w której leży Pekin, a przytem zasiada w Tsung-li Jamenie — kollegium do spraw zagranicznych. Mąż wpływowy w początku rozruchów tłómaczył Europejczykom, że to głupstwo, potem winił miejscowych mandarynów najniższej klasy, jeżeli gdzie władza nie okazała się sprężystą, potem posuwał się stopniowo o klasę wyżej, wreszcie po 12 czerwca, po dekrecie bogdychana, jął przekonywać, że sprawcy karani są surowo śmiercią, a urzędnicy opieszali usuwani — wszystko w porządku. Dyplomacya w Tientsinie i Pekinie nie mogła, czy nie chciała przekonywać dostojnika chińskiego faktami, że myli się lub zmyśla. I za cuy Li Chang Czang wyrobił w sobie majestatyczną flegmę: patrzy ze spokojem na burzę i zapewnia, że będzie pogoda. Kiedy nadeszły wiadomości z Iczangu, wielkorządzca miał z zimną krwią mędrca oświadczyć, że, jak jemu się zdaje, to teraz dopiero rozruchy rozpoczynają się na dobre.

Ale też tu, jak się zdaje, koniec już cierpliwości mocarstw europejskich. *Memorial diplomatique* doniósł był już, że Anglia postanowiła zaproponować mocarstwom, aby przesłały Chinom wspólne wypowiedzenie wojny, odrzucając wszelkie przyrzeczenia ochrony Europejczyków jako niewystarczające. Wczorajsze depesze doniosły nam, że Anglia, Francya, Niemcy i Stany Zjednoczone zgodziły się już na wspólną demonstracyę flot, a od takiej demonstracyi do wojny tylko jeden krok prowadzi. Idzie teraz o to, kto obejmie naczelne dowództwo połączonych eskadr.

Standard oświadcza, że Anglia miałaby prawo żądać dowództwa dla siebie, gdyż ma największą flotę i najwięcej interesów broni. Gdyby jednak — pisze *Standard* — mocarstwa nie chciały się zgodzić na to, w takim razie możnaby w inny sposób kwestyę tę rozstrzygnąć. Oto poseł niemiecki w Pekinie jest dziekanem tamtejszego ciała dyplomatycznego, z tego zatem tytułu mogą Niemcy objąć dowództwo.

Przypuszczać należy, że to solidarne wystąpienie mocarstw europejskich wyrwie rząd chiński z letargu, w jakim zdaje się być pogrążony i skłoni go do tego, aby wszystkiemi siłami starał się zmusić wielkorządzców do posłuszeństwa i do ścisłego wykonywania rozkazów. Pytanie tylko, czy będzie miał dość siły po temu.

Do stłumienia tego antichrześciańskiego ruchu potrzeba sporo energii i siły, gdyż ruch ten kierowany jest nader zręcznie, jak tego dowodzą odezwy, rozlepiane po miastach. Oto kilka urywków z takiej odezwy: „Sprowadzają oni (t. z chrześcianie) z innych miejscowości kobiety, aby nam kradły dzieci. Potem wykłuwają im oczy, wypruwają wnętrzności, serce i nerki. Cóż zawiniły te niewinne dzieci, aby tak straszną śmiercią ginąć miały? Utrata tej własnej krwi i kości wywołuje trujący ból i pragnienie śmierci. Ale grzechy ich (t. z. chrześcian) przekroczyły już granicę i zbliża się pomsta nieba. W tym miesiącu ukradziono znów kilkoro dzieci. Rodzice ich udali się do katolickiego kościoła, aby je tam szukać. Tam widzieli trupy dzieci, wysuszone kości niemowląt i kilka lochów podziemnych. Barbarzyńcy (t. z. chrześcianie) przekupili mandaryna 40 taelsami, a on posłał żołnierzy dla ochrony kościoła. Urzędnicy zmuszają naród do zaburzenia pokoju. Słuchajcie więc wy mieszkańcy Wuhu, których są dziesiątki tysięcy. Zgromadźcie się 20-go dnia tego miesiąca i zburzcie katolicki i protestancki kościół i całą ich własność, a gdyby chcieli na nowo je odbudować, znów zburzcie. Wypędźcie wszystkich tych złodziei barbarzyńców, bo dopiero wtedy, gdy ich wypędzicie będziecie mogli żyć szczęśliwie. Dopóki choćby tylko jeden z ich rasy zostanie u nas, dopóty nie może do nas szczęście zawitać. Ale pamiętajcie tylko kościół zburzcie, a nie zbliżajcie się do urzędu człowego".

Widzimy z tego, jak dobrze umieją podżegacze chińscy rozdmuchiwać namiętność motłochu, a jaki z tego będzie koniec? Oto ten, że motłoch zacząwszy od mordowania chrześcian rzuci się potem na urzędników i na władze chińskie.

Nie ulega wątpliwości, że wybryki antichrześcijańskie są objawem rewolucyjnego ruchu, dążącego do obalenia rządu i dynastyi panującej. Podobnie jak we Francyi rewolucyjne dążenia przybierają cechę antiniemiecką, przybiera także w Chinach rewolucya szatę fanatyzmu religijnego, a z kościołów i osad chrześciańskich zwróci się ten pożar ku Pekingowi i ku niepopularnej dynastyi Mandżu.

W interesie zatem własnem powinien rząd chiński surowo wystąpić przeciw burzycielom pokoju i stłumić ten ruch złowrogi, ale jak powiedzieliśmy, pytanie czy jest dość silnym, aby tego dokonać. Gdyby uwodził dalej mocarstwa przyrzeczeniami, których wykonać nie potrafi, wówczas Europa musiałaby wystąpić czynnie i ukarać surowo te wybryki, a wybrzeża chińskie odpowiedziałyby za cały kraj.

Korespondencje.

Wiedeń 22 września.

(/) Co to będzie, jak tak dalej pójdzie? Wykrzyknik taki pełen niezadowolnienia z tego co jest i obawy o to co będzie, jest tutaj powszechnym, lecz nie odnosi on się do polityki, tylko do drożyzny. Mięso zdrożało i drożeje, mimo że cena wołów już spadła. Taki to już porządek, że jak chleb drożeje, to za nim idzie wszystko inne. A chleb podrożał; bocheneczki, które kosztowały 12 centów, kosztują już 15, a bułki coraz mniejsze. Czy chociaż rolnicy nasi mają stąd jaką korzyść? Czy w tym samym stosunku ceny zboża są wysokie? czy przecież dla Galicyi otwarły się jakie widoki? Zdaje się, że ceny wysokie utrzymają się mniej więcej do lutego przyszłego roku. Braki tegoroczne będą bowiem już w lutym nowemi zbiorami pokrywane, mianowicie zbiorami z Australii, gdzie żniwa są w grudniu i styczniu, i z wschodnich Indyj, gdzie żniwa są w kwietniu. Aż do tych więc terminów wysokie ceny prawdopodobnie się utrzymają. Tutaj nie małą klęską jest i podrożenie wina, gdyż w skutek filoksery i pernospery podobno ledwo mniejszą połowę zwykłych ilości winobranie dostarczy. Jest wielka obfitość, więc i stosunkowa taniość owoców: jabłek, gruszek, śliwek, melonów; nie wiele to atoli przyniesie na zimę ulgi biedniejszej ludności, skoro ziemniaki przeciętnie się nie udały. Słowem narzekania i po miastach i po wsiach są powszechne; tem też większem jest zadowolnienie z wiadomości o utrzymaniu równowagi budżetowej.

Mamy tu dwie wystawy, o których warto wspomnieć dla morału, który z nich dla nas wynika. W salach Towarzystwa ogrodniczego jest wystawa „artykułów żywności i potrzeb domowych ze stanowiska hygienicznego". Owóż nie przedstawia ona zgoła jakiejś całości, jakiegoś systematycznego obrazu według grup wszystkich płodów i produktów, które nazwa zapowiada. Przeciwnie jest tam zaledwo cząstka tych artykułów, a zatem możnaby mniemać, że wystawa jest niezupełną, nie udała się, że nic ma tam po co chodzić. Istotnie tak się rzecz ma, o ile rzecz nazwy dotyczy. Ale bo też nazwy używają tylko dla zwyczaju, mimo że została już zużytą i nadużytą.

Nazwę usprawiedliwia forma rzeczy, urządzenie niby wystawowe, lecz po prawdzie jest to tylko t a r g, którego urządzenie jest uzasadnione i przychodzi do skutku drogą naturalną. Nie tworzy się komitet i nie dekretuje wystawy, ale przemysłowcy i kupcy specyalni, sami, z dołu, sprawę przygotowują. Czynią to te firmy, które potrzebują reklamy, które chcą się przypomnieć publiczności, zachęcić ją do kupna, które chcą zwrócić uwagę na pewne nowe wyroby. Te ekonomiczne motywa samychże bezpośrednio interesowanych są jedynie rozstrzygającemi; dopiero jeżeli oni postanowią urządzenie b a z a r u czasowego, targu, dopiero na tej podstawie odbywa się dalsza akcya, tworzy się komitet, nadaną zostaje p r z e d s i ę b i o r s t w u forma wystawy, pociąga się publiczność koncertami muzyki wojskowej i urządzeniem halli spożywczych (Kosthallen), winiarni i piwiarni z przekąskami. Tym sposobem sprawa z dołu podjęta nie odwołuje się o fundusze ani do kraju, ani do miasta; koszta ponoszą interesowani i dobrze na tem wychodzą. Publiczność płaci za wstęp i kupuje towary; wystawcy, przemysłowcy i kupcy, austryaccy i zagraniczni, mający w Austryi składy, chwalą sobie, że zbyt jest dobry. Jeżeli koszta nie wrócą się ze wstępu, to chętnie dołożą, gdyż bazar, gdyż targ dał im sposobność do rozwinięcia swoich interesów. Takim sposobem robią się rzekome wystawy i nie bankrutują; publiczność przy muzyce kosztuje wszelakie trunki, a także i słodową kawę według recepty księdza Kneippa. Mają zatem racyą takie wystawy nienarzucane, ale przez interesowanych wyłącznie dla targu, dla zbytu urządzane a nie dla popisu i pozoru; mają racyą, gdyż sprawdzają się oczekiwania zbytu. Tylko pod tym warunkiem wystawcy do dzieła przystępują. Łatwo stąd wyciągnąć morał dla nas, lubo *fiasco* ostatnich wystaw we Lwowie, w Krakowie i w Przemyślu zapewne już samo przez się powinno było nas pouczyć: że wystawy ogólne, jako przedsiębiorstwo poważne i ekonomicznie uzasadnione, tylko przez interesowanych, bez pomocy publicznych funduszów mogą być urządzane; specyalne zaś dla zachęty czy nauki, są dziełem wychowawczem zupełnie innej kategoryi.

W praterze jest wystawa bydła pociągowego i użytkowego. Jest również specyalny targ; idzie o to, żeby hodowcy okazali co mają do sprzedania, a nabywcy, żeby mieli w czem wybierać. Idzie dalej o to, żeby zbliżyć hodowców zachodnich i wschodnich krajów państwa, dla ułatwienia porozumień pod względem systemów hodowli, gatunków i krzyżowania. Są to cele wielkiego dla gospodarstwa znaczenia, więc też rząd i towarzystwa rolnicze tym targiem się opiekują. Producenci i konsumenci korzystają wiele z takiej wystawy, która również nie może zbankrutować, gdyż opiera się na prawdziwych interesach i potrzebach.

Wystawa afrykańska Holuba w rotundzie jest ciągle otwartą i bardzo licznie zwiedzaną.

Przybyła tu pielgrzymka polska i dzisiaj wieczorem z dworca południowego wyjedzie dalej do Loretu, Asyżu i Rzymu.

Paryż 17 września.

Śmierć Grevyego dała pochop wielu tutejszym dziennikom do zastanowienia się nad sposobem, dzięki któremu skromny, bardzo nawet skromy adwokat za czasów cesarstwa, tak ubogi i pozbawiony klientów, że mógł po całych dniach siedzieć w Café de la Régence i grać tam w szachy, bo w kancelaryi nie było co robić, zostawił teraz, spekulując na republice, d w a n a ś c i e m i l j o n ó w m a j ą t k u!!

Wszak to nie bagatela dwanaście miljonów. Jednostka może je zarobić wprawdzie, ale chyba, jeżeli zrobi jakieś wielkie odkrycie, jak np. Edison, lub jeżeli założy fabrykę, która świetnie będzie się rozwijała, lub podejmie się jakichś przedsiębiorstw bardzo rentownych; ale jeżeli ktoś nic nie robi, żadnej fabryki nie zakłada, w żadne przedsiębiorstwa się nie bawi, handlu nie prowadzi, a tylko „robi politykę", to znaczy jest posłem, wypowiada mowy i zbawia naród, i jeżeli taki człowiek robi nagle między 60 a 80 rokiem życia 12 miljonów, no, to zaprawdę wolno się zapytać, jaką drogą doszedł do tego majątku?

Za cesarstwa p. Grevy robił opozycyę — bił się w piersi, przysięgał się, że jest czysty jak kryształ, utrzymywał, że pragnie tylko szczęścia narodu, a cesarstwu zarzucał, że trwoni grosz publiczny i że obrzuca złotem dygnitarzy. Nakoniec „tyrana" wypędził p. Grevy i sam zasiadł w cesarskim pałacu, którego ukochanemu ludowi nie oddał; był lat kilka prezydentem, pobierał pensyi 1,200.000 franków; z tej kwoty m u s i a ł (bo gdyby nie musiał, to pewno nie wydałby ani centa, takim był skner) więc musiał wydawać blisko dwie trzecie; nadto wydał swą córkę Alicję za słynnego Wilsona, który handlował orderami i młodemu małżeństwu kupił pałacyk w Paryżu, za który zapłacił przeszło miljon franków, i mimo to zostawił 12 miljonów majątku. I jakże wytłumaczyć te.... oszczędności?

Mnie jednak te oszczędności wcale nie dziwią.

---

3)

Abram Pinkt i Mateusz Sikora

(Dwaj filozofowie współcześni).

SZKIC

przez

Klemensa Junoszę.

(Ciąg dalszy).

Było już późno. W którejś chacie kur zapiał; za nim odezwał się drugi, trzeci, dziesiąty i odgłos tego piania, niby hasło czuwających stróżów nocnych, po wsi się rozlegał.

Człowiek z krótką strzelba na ramieniu, nie udał się drogą przez wieś; lecz zaraz, za chatę swoją wyszedłszy, zwrócił się w pole i dążył pewnym krokiem w stronę lasu. Ciemno było, zadymka zatarła wszelkie ścieżki, pozawiewała bruzdy, ale człowiek ów szedł śmiało, pewno, jak gdyby o południu. Mogło się zdawać, że ciemności nie istnieją dla niego, że idzie na pamięć.

Nie było w tem nic dziwnego. Mateusz Sikora w tej wiosce się urodził, w tej okolicy blisko sześćdziesiąt lat przeżył; znał prawie każde drzewo w okolicznych lasach, każdy krzak, kamień, rów. Przez bagna dla nikogo niedostępne potrafił przechodzić suchą nogą, po kępach, pniach na wpół spróchniałych, kłodach drzewa od niepamiętnych czasów przez burze zwalonych. Rzeka ani jezioro nie miały dla niego tajemnic, znał wszystkie brody, mielizny, głębie. Wiedział gdzie raków szukać, gdzie wędy zarzucić, gdzie więcierze lub bębenki zastawiać. A i myśliwy był z niego znakomity, szedł do cudzego lasu, jak do własnej spiżarni i brał co chciał i co mu było potrzebne. Strzelbę nosił z sobą, ale używał jej rzadko, wolał polować po cichu, żeby i prochu nie marnować i hałasu niepotrzebnego nie robić. Na lisy miał trutkę, na zające wnyki, ptastwo w sidła brał, lub innemi sposoby, a zawsze zręcznie, cicho, nieznacznie. Nie chwalił się talentem swoim, rozgłosu wszelkiego unikał.. a ile zwierzyny, ile skórek w życiu swem sprzedał, o tem Abram Pinkt mógłby dużo powiedzieć...

Mateusz umiał nawet i obstalunki załatwiać. Ileż to razy zgłaszali się do Abrama różni panowie z miasta, żądając kuropatw, zajęcy, czasem nawet i sarny na dzień oznaczony. Abram przyrzekał że będzie i szedł jak w dym do Mateusza. Mateusz przyrzekał, że dostarczy i szedł jak w dym do lasu.. a zawodu nigdy nie zrobił. Słowny chłop, można było na jego zapewnieniu polegać i z tej przyczyny w mieście doskonale wiedziano, że słowo Abrama, w razie potrzeby, znaczy zupełnie to samo, co zaduszony zając...

Z powierzchowności Sikora wcale na wielkiego myśliwca nie wyglądał, był chłop niepokaźny, niski, krępy, o twarzy wygolonej, nie zdradzającej ani inteligencyi, ani sprytu; tylko w małych, czarnych oczach jego malowało się życie i przebiegłość.

On od tylu lat ścigał zwierzynę i sam nieustannie był ścigany przez ludzi, którzy o własności wyrobili sobie najdziwaczniejsze pojęcia.

Gdy Mateusz tropił źwierzynę, jego samego tropili gajowi, leśniczowie, nadleśni... Umiał ich jednak unikać. Borsuk nie potrafił tak zręcznie skryć się w jamie, zając nie umiał tak przycupnąć w podorywce, jak Mateusz wywijał się swoim prześladowcom.

I za co prześladowali? Za co grozili mu karami, sądem, a niekiedy nawet dobrym nabojem śrutu.

Musimy się zapoznać bliżej z Mateuszem.

Nie bogaty człowiek to był. Miał całej fortuny dziewięć morgów, z serwitutem na lesie i na ugorach; miał stodołę, oborę i zwykłe chłopskie obejście, konia, kilka sztuk bydła, trochę gadziny... Dla jednego byłoby to aż nadto, ale Mateusz nie był jeden.

Nie licząc dozgonnej towarzyszki życia, miał dwóch synów, dwie synowe, córkę i zięcia. Wszystko to siedziało na owych dziewięciu morgach; chciało jeść dobrze, ubierać się, a nawet i pieniądze składać, bo już taka ludzka natura: jak kto ma grosz to chce dwóch, ma dwa, żąda pięciu, a potem mu już i tysięcy mało.

Mateusz gospodarstwo dzieciom oddał, a sam przemysłem własnym żył, tyle że mu od czasu do czasu jeść dali w chałupie. I tam co prawda rzadkim gościem bywał. Czasami na dwa, na trzy dni znikał, i nie wiadomo, gdzie się podziewał.

Gospodarstwa nie lubił, głównie polowaniem się trudnił; czasem w dobrej kompanii po drzewo do cudzego lasu się wybrał i sosenkę lub dębczaka tak cicho wywiózł, że straż nie domyśliła się wcale... czasem znów puszczał się w drogę na dłużej, w dalsze okolice, a co tam robił — tego nikt nie wiedział i nie domyślał się nawet.

Mateusz ani czytać, ani pisać nie umiał, obce mu były również wszelkie cyfry, ale z rachunkami dawał sobie radę. Robił kozikiem różne znaczki na kiju, a takie akuratne i dokładne, że nawet Abram Pinkt, który w buchalteryi (kredą na szafie) bardzo był biegły, nigdy Mateusza w pole wyprowadzić nie mógł.

Chłop ząb za ząb się kłócił i zawsze żyda przekonał, że ma słuszność.

Najczęściej wynikały spory przy rachunkach za kwiczoły, jemiołuszki i w ogóle drobne ptaszki.

Abram mówił:

— Słuchajcie Mateuszu, we wtorek było jeden mendel i trzy ptaszki, we czwartek jeden ptaszek i dwa mendle, to razem dwa mendle i pięć.

Mateusz uśmiechał się tylko.

— No, mówię wam wyraźnie: dwa mendle i pięć sztuk, co więcej żądacie?

— Nic — jeno mi Abram zapłać co się należy.

— Owszem, zapłacę.

— To liczcie jeszcze raz.

— We wtorek mendel i trzy.

Mateusz spojrzał na swój kij, policzył palcem karby, kiwnął głową i rzekł:

— No, tak.

— We czwartek—mówił dalej Abram—jeden i dwa mendle.

Mateusz znów spojrzał na kij.

— Juści — rzekł — dwa i jeden. Sprawiedliwie...

— Ja zawsze sprawiedliwy jestem... i dla tego zapłacę wam zaraz za dwa mendle i pięć ptaszków.

— Nie. Abram zapłaci za trzy mendle i cztery ptaszki.

— Za ile, za ile?

— Za trzy mendle i cztery...

— Dla czego?

— Bo tak stoi na kiju.

— Nie, ja wam płacę za dwa mendle i pięć, bo tak stoi na szafie...

— Ja biorę podług kija...

— Co to za gadanie! niby to wasz kij ma być mądrzejszy niż moja szafa.

— Bo i nie co.

— Wy macie źle w głowie, Mateuszu.

Chłop obojętnie przyjmował takie wymówki, a gdy się trochę zniecierpliwił, mówił z pozornym spokojem:

— Abramie, czy wy macie całe kości?

— Co to za głupie pytanie!

— Tedy radzę po dobremu zapłacić co się patrzy, bo mogę wpaść w gniew i przetrącić wam jaki gnat...

— Stary rozbójnik! Tfy..

— Stary cygan!

Często zdarzały się takie sprzeczki, ale ostatecznie kończyły się zgodnie. Chłop oszukać się nie dał i Abram płacił co się należało. Cóż miał robić. Z natury handlu jakiemu się oddawał wielce cenił dobry i stały stosunek ze znakomitym tępicielem zwierzyny; musiał mu nawet pochlebiać, częstować go niekiedy, a w potrzebie i drobnym kredytem wygodzić.

Specyalność, jakiej się Mateusz oddawał, nie była łatwą. Tropił ciągle i sam był tropionym, co wymagało wielkiej przytomności umysłu, bystrego oka i ucha. To też wyrobił sobie wzrok koci, a słuch zajęczy; jednak pomimo tego dostawał się niekiedy przed kratki sądowe i kilkakrotnie w kozie siedział. Pierwszy raz trzy tygodnie, potem miesiąc, ostatnio dwa...

I za co?

Za to tylko, że sędziowie, ludzie nibyto uczeni i cywilizowani, mieli dziwaczne pojęcia o własności... i nie mogli zrozumieć, że co innego jest ukraść, a co innego wziąć...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Tutejsi szczerzy, prawdziwi republikanie, tacy, że no już, to są ludzie bardzo oszczędni. Toż przypominają sobie wszyscy zapewne owe cztery miljony Gambetty, co do których miała być nawet interpelacya w izbie deputowanych, ale wszystko zatuszowano bo powiedział, że „dostałem je od przyjaciela", i zaoszczczędziłem to. Jakoż wcale nie trzeba się dziwić, że kiedy ten „trybun ludowy", który jako adwokat bez spraw literalnie tak był goły, że lata całe na kredyt jadał w gargocie, jak tylko po Sedanie dorwał się do teki ministeryalnej, już nazajutrz pluskał swe opuchłe paluszki w czterech miljonach, a siebie samego w szczerosrebrnej wannie, którą sobie natychmiast sprawił. Nie omieszkał również zafundować sobie specyalnie wybornego kuchmistrza w osobie pana Trompette, którego „przez oszczędność" obdarzył sumą 14.000 franków rocznej pensyi. Historya nie mówi, czy zapłacił również zaległości w gargocie i gdzieindziej, ale przypuszczać należy, że uczynił to, jeżeli nie osobiście, to pewno za pośrednictwem którego z poufnych, bo sam był już za wielki. Takich rzeczy nie może osobiście robić „trybun ludowy", który kąpie się w szczerosrebrnej wannie i płaci kucharzowi Trompette 14.000 franków pensyi. O republiko... niespartańska!

Najlepsze jest to, że kiedy się Francuzowi dzisiejszemu mówi o podobnych rzeczach, ze zgrozą oczy wytrzeszcza, słupieje. Jak można! — powiada, — taki wielki człowiek, który w parę dni czy tygodni zaoszczędził cztery miljony! I gotów klęknąć na oba kolana.

L'argent n'a pas d'odeur... Non olet

Wracając do Grevyego, nie chcę, wreszcie nie mogę powiedzieć, żeby kradł, jak to inni czynią. Najprawdopodobniej grał na giełdzie, spekulował na placach przyszłych bulwarów i t. d., wiedząc zawsze wpierw to, o czem inni później się dowiadują. Do kradzieży właściwej człowiek 65-cio letni, dostatnio uposażony, nie bywa skłonny, a tyle miał Grevy, kiedy republika się urodziła.

Śmierć tego starca posępną była. Całe życie mason, zimny jak ryba i niedowiarek, na wieść, że jest z nim źle, staje się lękliwym, niepokój go ogarnia. Parę dni mija i dowiaduje się, że umierać trzeba. A on tego nie chce, choć ma lat 85. Ba, któż chce! Pod wieczór morfinują go, czuje się najfatalniej i... pyta o.. księdza. Miano kapłana w pogotowiu, ale nie śmiano pytać zatwardziałego masona. Pojednanie z Bogiem tu na ziemi było zupełne. Nazajutrz o świcie Grévy nie żył.

Ta wersya śmierci Grévyego jest najzupełniej prawdziwa, mam ją od osoby całkiem wiarogodnej, a świadomej. Swoją drogą powtórzyło się to, co się zazwyczaj w takich razach powtarza: dzienniki zaprzeczyły, aby tak było. Wedle nich, dopiero po śmierci (!) sprowadzono do Grévyego księdza. Zapewne! I w tych warunkach miałby pogrzeb kościelny z biskupem na czele. Monarsze takiego ustępstwa by nie uczyniono.

Ale rachunki Grévyego z Kościołem ciężkie są. Nie trzeba zapominać, że ten stary mason, który przy zgonie o wodę święconą się dopominał, był duszą prześladowania duchowieństwa we Francyi. Ten zawzięty wolny mularz, doszedłszy do stanowiska, pozwalał na rozpędzanie stowarzyszeń zakonnych, że jego „ludzie" zamki tabernakulów wytrychami otwierali i zamykali kościoły klasztorne, zamieniając je na spichrze i na składy okseftów. Kiedy się o tem pomyśli, można powtórzyć za innymi, że Kościół, to zaprawdę dobra matka.

O wiele mniej dobrą jest dla zmarłego cała Francya zachowawcza. Za złe też mają ogólnie, że Grévy chowany był kosztem państwa. Wczoraj widziałem znajomego, który wrócił z Mont sous Vaudrey, dokąd jeździł przez ciekawość wyłącznie, aby zobaczyć jak będzie ten „vieux scélerat" chowany. Mój znajomy był oburzony.

— Strona religijna — mówił — niech sobie. Wreszcie to nie nasza rzecz. Były nawet chwile ostentacyjne. Celebrował proboszcz z Arbois, pralat Pichot. Absolucyę dał mgr. biskup z Saint Claude. Duchowieństwa było też wiele: dwóch wikaryuszów generalnych, dziesięciu kanoników, ośmnastu księży mszalnych i niższego duchowieństwa bez liczby. Śpiewano „Pie Jesu" Niedermeyera i „Pater" Masseneta. To wszystko bardzo ładnie, choć znam wielu gorliwych katolików — siebie samego najpierw — którzy takiego orszaku du chowieństwa na swoim pogrzebie mieć nie będą. Mniejsza, nie zazdroszczę mu. Ale co mnie oburza, to pogrzeb kosztem państwa tego jegomościa, i przyznam się że panowie republikanie nadużywać poczynają tej uroczystości. Co to jest bo państwo? To ja, to on, to każdy, to my. Czyim więc kosztem pogrzeb wczorajszy się odbywał? Naszym. Otóż uważam to za szczególne zuchwalstwo, żeby nie radząc się nas, nie pytając, płacić nam kazano za pogrzeby takich ludzi, jak Wiktor Hugo, Grévy i inni, z którymi nic nas nie łączyło, dzieliło wszystko. Nikt nie ma prawa brać odemnie katolika i monarchisty pieniędzy na cel podobny.

Jeżeli republikanie chcą uczcić swoich „wielkich", to niech ogłoszą składki między swoimi i basta. Ale zkąd prawo do naszej kieszeni, abyśmy płacili za pogrzeby ludzi, których nienawidzimy, lub którymi pogardzamy? Ani w Atenach, ani w Rzymie nic podobnego nie było. U Greków zarówno jak u Rzymian trzeba było najpoważniejszych danych, aby komuś podobną cześć publiczną oddano. Powinna być najprzód co do tego zupełna jednomyślność, a mający być przedmiotem tego uczczenia winien był położyć olbrzymie dla kraju usługi. Nawet republikanin przyzna mi, że pan Grévy do tej kategoryi się nie zalicza. Trzy czwarte Francyi od szwindlów Wilsona miało go w szczupłem poszanowaniu i czci, tej wielkiej aureoli starców zabrakło mu zupełnie. A zatem jakiem prawem pogrzeb na koszt państwa takiemu człowiekowi? Opinia publiczna wygwizdała go niedlewie i wyświeciła z prezydentury, nie dawszy mu nawet zwłoki, bo parlament czekał. Wyświecili go nawet ci sami, którzy go z taką pompą chowali: najpierwszy Floquet, który nie do uwierzenia marną miał minę, on, mason, przez masonów wyśrubowany, postępując za trumną ex-masona katolickiego renegata, a postępować był zmuszony. Otóż Grévy żadnego a żadnego nie miał tytułu do takiego od całej Francyi uczczenia. W dodatku składa się hołd podobny ludziom surowych zasad, niezłomnym, którzy ojczyźnie żywot poświęciwszy, schodzą ubodzy.

Czy tak wyglądał Grévy? Jako chudy pachołek wyszedłszy na widownię publiczną zebrał sobie dwanaście milionów, o których budżet Francyi pewno coś ciekawego by mógł powiedzieć. Mówię i powtarzam, że żadnego prawa do pogrzebu na koszt państwa nie posiadał. A jednak — kończył mój znajomy — wyprawiono mu ten hołd pośmiertny.

Tak mówił mój znajomy, a ja myślałem sobie, że... ma zupełną słuszność.

Oprócz owych 12 milionów pozostawia Grévy żonę mieszczańskiego jak on, pochodzenia i takiegoż imienia Coralie, oraz córkę już Alicyi noszącej miano, a zaślubioną eksdeputowanemu Danielowi Wilson, który skandaliczną zrobił fortunę na handlu orderami. Ile milionów ma pan Wilson — to tajemnica. Ale muszą być także „szanowne.."

Jako ostatni szczegół mający z tem wszystkiem związek, mogę dodać najświeższą, bo dzisiejszą wiadomość, że państwo Wilson idą do rozwodu, od którego wstrzymywała się jedynie pani Alicya przez wzgląd na ojca, który miał słabość do Wilsona. Obrzydziła sobie tego niecponia z powodu jego niezliczonych szalbierstw.

Jeżeli tak, to za nią przemawia

A było to małżeństwo z „miłości..."

Zapomniana kraina.

Z Kut piszą nam:

Niedawno, bo na zjeździe notaryuszy austryjackich w Krakowie, słyszałem, jak jeden z uczestników zjazdu, notaryusz Z. prezentował się swoim kolegom niemieckim: Notar aus..... i t d. Wo ist es? Jn Ostgalizien —zwei Tagereisen per Bahn und zwei per Achse. Ist das in Oesterreich, in Galizien? O tak — panowie! Niemożebne.

Dopiero mapy i Baedeker przekonały Niemców, że są zakątki w kraju naszym, niejako zapomniane, do których aby się dostać trzeba z Krakowa jechać koleją dwa dni, zaś dwa dni iść piechotą albo jechać wózkiem.

Do takich kątów liczymy tak zwane Pokucie, krainę ciągnącą się od Kołomyi ku południowej stronie, wpierającą się górami pomiędzy Węgry i Bukowinę.

Iście zapomniany to kraj, jakkolwiek przyroda nieposkąpiła mu cudów swoich. Już droga od Kołomyi ku Kutom wiedzie przez czarowne góry i doliny; Jabłonów, Pistyń, Kossów, to trzy parki owocowe. Cóż o Kutach mówić!? To Meran galicyjski! Wiosna tam prawdziwa, raj owocowy. Jabłka, gruszki, śliwki, winograd, kukurydza, tytoń, kawony,— wszystko to w tej przepięknej, od północy górami zasłoniętej dolinie, rośnie, kwitnie i dojrzewa.

Dalej góry. Kraj alpejski. Mimo to na stokach i w dolinie obu Czeremoszów kukurydza i sady, i wioska za wioską goni aż hen po Czarnahorę i ku Burkutowi.

Uścieryki, Jasienów, Krzyworównia, Żabie, Burkut, szczególnie ten ostatni cackiem jest przyrody.

Cóż z tego, kiedy o tem wszystkiem kraj zapomniał. Ni kolei ni szosy; czasem i ścieżek braknie. A tyle tu bogactw! I nikt tego nie rusza. Lud dziki, przez żydów zepsuty i pod ich wpływem chciwy, nieufny i nierobotny. W zarządzie gminnym — z małemi wyjątkami—chaos. Na posadach rajców — a nawet zwierzchników gminnych, łatwo spotkać niedawnych watażków rozbójniczych, albo karane za kradzież indywidua.

Kuty, stolica tego kąta kraju — miasto o 8000 nej, a z przyległemi Staremi-Kutami o 13.000-nej ludności, jakby zamarło Już przy reorganizacyi Galicyi w r. 1867. zostały Kuty na korzyść nędznej i niechlujnej mieściny żydowskiej, t. j. Kossowa, upośledzone umieszczeniem w Kossowie władz starościńskich, urzędu podatkowego i władzy powiatowej autonomicznej. To upośledzenie przemieniło się w ostatnim czasie w rzetelne zapomnienie. Gdy bowiem już wszędzie po miasteczkach galicyjskich zostały zaprowadzone urzędy podatkowe, Kuty do dziś — bez względu na obszar powiatu, handel, ludność i swoje stanowisko jako miasto, urzędu takiego nieotrzymały i prawdopodobnie nie dostaną. Gdy przed paru laty rozchodziło się o ustanowienie nowych miejsc jarmarcznych, oświadczyła władza administracyjna, iż nie potrzeba jarmarków w Kutach, natomiast potwierdziła targi we wiosce od Kut 10 kilometrów oddalonej t. j. w Rożnowie. Przez to Rożnów upadł — żydy go zaleli, chłop się rozpił, i sioło piękne w zagrody i w stogi bogate, przemieniło się w szatrowisko jarmarczne, rojne żydziakami brudnymi.

Po Kutach — został tak samo zapomniany Burkut, miejsce o źródle mineralnem, najsilniejszem może —co do części składowych — w Europie. A jakkolwiek kamera, to jest dyrekcya dóbr kameralnych we Lwowie, wszelkich starań dokłada, aby Burkut podnieść, to jednak nieudaje się to skutkiem niezdecydowania administracyi, która o drogach i o kolei w ten zapadły kąt wiedzieć niechce. A przecież od tego zapomnianego kąta do stacyi kolei węgierskiej w Marmarosz-Szigeth, względnie do Polaą, jest tylko 6 godzin chodu i to wcale nieutrudniającego. Dowiodła to w bieżącym roku przedsięwzięta exkursya sztabu jeneralnego przez Ruskij-Dił od Burkutu-Szybeny — pod przewodem pułkownika Fischera.

Komisya ta sztabowa dużo obejrzała, dużo stwierdziła — lecz po tem nikomu nic. Chyba kiedyś, w razie wojennym, okaże się, że zaniedbanie takiego Śniatyna lub takiego kąta, jakim jest Pokucie i Kuty stolica jego, przyniesie za sobą wielkie szkody.

Et haec facienda et illa non omittenda. I Przemyśla nie zaniedbywać i Śniatyn fortyfikować, i od Śniatyna drogi i koleje budować ku Węgrom potrzeba. Śniatyn to prawe skrzydło korpusów galicyjskich. Jeszcze za czasów napadów tatarskich istniał na Śniatyn szlak tak zwany południowy. Nieufortyfikowany ówcześnie Śniatyn sprowadził był upadek Kamieńca, zabór Chocimia i nawał ciągły pohaństwa na Polskę! Jeśli się jedną twierdzę buduje i stawia, to trzeba i drugą i trzecią opatrzyć. Twierdze dzisiejsze nie mają nic innego na celu, jak tylko rozproszenie sił nieprzyjaciela przez konieczność cernowania ufortyfikowanych punktów. Przecież przy dzisiejszej ulepszonej broni i bezdymnym prochu, przy pociskach armatnich, niosących 10—15 kilometrów, nie ma już wroga, któryby się kusił o zdobycie Krakowa lub Przemyśla. Otóż wobec takich wytycznych i takiej algebraicznej sytuacyi w przyszłej wojnie, jaką Austrya defenzywnie prowadzić będzie, jest koniecznem zabezpieczenie prawego skrzydła armii galicyjskiej w tym celu, aby, nim się armia austryacka opatrzy, Budapeszt i Wiedeń via szlak południowy tatarski nie zostały zagrożone.

Udecydowano kolej od Stanisławowa przez Delatyn do Szigethu. Jeśli ta kolej ma być, to musi być także kolej od Śniatyna przez Kuty-Żabie doliną Ilei i przez dział wód Prutu i Czeremoszu ku Jabłonicy i Szigethowi, albo kolej Kuty-Żabie doliną Czeremoszu, Burkut-Szybene po za Czarnohorę przez Poliwne do Szigethu. Jeśli tej kolei zarząd wojskowy nie uchwali i nie przeprowadzi, to niewiadomo w jakim celu może być uagłą potrzeba kolei od Stanisławowa do Węgier, chyba na to, aby nieprzyjaciel usadowiwszy się w Śniatynie nieufortyfikowanym, mógł rychlej dostać się na węgierską ziemię. Więc *cavete hungarici consules*! Ufortyfikowano Kraków i Przemyśl wedle planu pruskiego jeneralnego sztabu, który w przyszłej wojnie chce mieć zabezpieczony prawy bok swój. Obrona Budapesztu dla Prussaków bezprzedmiotowa, ważna jest jednak dla Austro-Węgier. A obrona ta zawarta w ufortyfikowaniu Galicyi nie połowicznem, lecz wszechstronnie strategicznem. Zatem nie Kraków i Przemyśl obronią Węgrów przed najściem, tylko Kraków, Przemyśl i ten zapomniany kąt naszego kraju — Pokucie, które będzie miało na straży... Śniatyn!!

Śniatyn broni Bukowinę, Siedmiogród — ba i Wołoszczyznę całą. Kto trzyma ufortyfikowany Śniatyn, ten groźnym jest po Kijów i Odessę, — i za Dniepr i po szczyty Kaukazu!

Więc komu na tem zależy — *cavete!* a zapomniany kraj błogosławić będzie.

Kronika.

Lwów 24 września.

Dar. Gminie Wola przemykowska, w powiecie brzeskim, darował Cesarz na restauracyę budynku szkolnego 50 złr.

Mianowanie. Rada szkolna krajowa zamianowała Antoniego Neidera, stałym nauczycielem młodszym 3-klasowej szkoły etatowej w Suchej; Józefa Foxa, stałym nauczycielem kierującym 2-klasowej szkoły etatowej w Milówce; Emilię Balaweider, nauczycielką jedno-klasowej szkoły etatowej żeńskiej w Radymnie.

Przeniesienia. P. Namiestnik przeniósł weterynarzy powiatowych: Piotra Pawlikiewicza z Krosna do Horodenki; Zenona Szydłowskiego, z Horodenki do Krosna; Adolfa Weissberga, z Nowego Sącza do Rawy i Władysława Wojcika, z Rawy do Nowego Sącza. Praktykantów budownictwa: Fryderyka Bluma, ze Lwowa do Tarnobrzega, a Simche Ausubla ze Lwowa do Zaleszczyk.

Prezydent sądu krajowego wyższego w Krakowie, przeniósł Jana Łukawskiego, kancelistę sądu obwodowego w Jaśle, w tym samym charakterze służbowym do Rzeszowa.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w Limanowej rozpisała z terminem do 20 października b. r. konkurs na posadę młodszego nauczyciela w dwuklasowej szkole w Mszanie, oraz w szkołach filialnych w Jastrzębiu, Łętowem, Roztoce, Zalesiu, Mszanie górnej, Kamionce małej, Młynnem i Krasnem Łasowem.

Rada szkolna okręgowa w Bochni ogłasza konkurs na posady nauczycielskie w szkołach: w Wiśniczu Nowym, Łapanowie, Woli batorskiej, Królówce, Mikluszowicach, Kobylu, Gierczycach, Książnicach i Targowisku.

Zmiana własności. Dobra Strutyn, w powiecie złoczowskim, przeszły od spadkobierców ś. p. Tytusa Kielanowskiego na własność p. Jana Paygerta.

Jarosław hr. Wiśniewski, członek ambasady austryackiej w Madrycie, przybył do Lwowa.

Grecko-katolicki synod we Lwowie rozpoczął dziś swe czynności. O godzinie 8 rano zebrali się w cerkwi św. Jura przybyli na synod kapłani na mszę św., którą odprawił ksiądz metropolita Sembratowicz. Na nabożeństwie byli: biskupi przemyski ks. dr. Pelesz i stanisławowski ks. Kuiłowski, kanonicy kapituł lwowskiej, przemyskiej i stanisławowskiej, oraz wielka liczba księży tak ze Lwowa jak i z prowincyi. Między księży wydano ruskiemi czcionkami drukowany „Poriadok", który zawiera porządek obrad, przepisy dla promotorów, sekretarzy i innych urzędników synodu, przepisy dla poszczególnych komisyj synodalnych, oraz modlitwy, które w czasie obrad zostaną odmówione.

Po nabożeństwie zgromadzili się członkowie synodu w metropolitalnej kaplicy i złożyli tam przysięgę na wierność Kościołowi i Papieżowi, oraz że przebieg obrad synodu w tajemnicy zachowają. Po tem odbyło się pierwsze przygotowawcze posiedzenie, na którem dokonano wyboru komisyj.

Śluby. W sobotę dnia 26 bm. o godzinie wpół do 8 wieczorem odbędzie się w kościele OO. Bernardynów ślub p. Kazimierza Stojałowskiego, właściciela dóbr z panną Anną Pajączkowską, córką śp. Józefa Lubicz Pajączkowskiego, dyrektora Towarzystwa kredytowego ziemskiego i Maryi z Szumańczowskich.

W kościele OO. Bernardynów we Lwowie odbędzie się w sobotę dnia 26 b. m. o godzinie 6tej wieczorem ślub panny Henryki Starczewskiej z p. Sewerynem Bayle.

Kolej Północna, pomimo półurzędowych zaprzeczeń, ma przecież według *Wien. Allgem. Ztg.* przejść w zarząd państwa, gdyż rząd w tym celu prowadzi dalej rokowania. Mianowicie ofiarowuje on akcyonaryuszom tej kolei, aż do wygaśnięcia koncesyi po 110 złr. renty rocznej od jednej akcyi wraz z amortyzacyą jej wartości nominalnej. Akcyonaryusze żądają 130 złr. renty.

Dodatek dla rannych oficerów. Ministerstwo wojny postanowiło, że ci oficerowie czynnej służby, którzy w czasie ujeżdżania koni swoich, lub wśród ćwiczeń konnicy doznali tak ciężkiego uszkodzenia ciała, że ono spowodowało ich dalszą niezdolność do służby, mogą, po należytem skonstatowaniu wypadku, pobierać dożywotnie, t. zw. dodatek dla rannych oficerów.

Koncert spacerowy. W sobotę dnia 26 b. m. odbędzie się w lokalu resursy urzędniczej koncert spacerowy 95 pułku piechoty, poczem nastąpią tańce. Początek o godz. wpół do 8

Proces kanoniczny instalacyi ks. Kuiłowskiego, gr. kat. biskupa stanisławowskiego odbył się przedwczoraj w gmachu nuncyatury papieskiej w Wiedniu. Świadkami byli ks. Teodor Piórko i kapelan wojskowy ks. Michał Kuniewicz. Po skończonej ceremonii odbył się u nuncyusza ks. Galimbertiego obiad na cześć ks. biskupa Kuiłowskiego.

„Vive la Pologne!" Mężczyzna, który przywitał tym okrzykiem wychodzącego z „Maison dorée" wielkiego księcia Aleksego, nazywa się Michał Pasiewicz, jest podobno z pochodzenia Polakiem, a od roku 1870 przyjął poddaństwo francuskie. W biurze policyi zeznał on, że rodzina jego padła ofiarą rządowego systemu rosyjskiego; chciał się zemścić idąc za przykładem Floqueta. Zajście, wywołane przez Pasiewicza, zamieniło się w pełną zapału owacyę dla wielkiego księcia, która trwała przeszło kwadrans. Na rozkaz prefekta policyi odstawiono Pasiewicza do więzienia policyjnego i będzie mu wytoczony proces o znieważenie członka jednej z zagranicznych panujących rodzin. Rosyjska rodzina panująca cieszy się widocznie specyalną ochroną ze strony władz francuskich; kiedy król Alfons hiszpański znieważany był w Paryżu na każdym kroku, policya zachowywała się zupełnie obojętnie.

Z „Gwiazdy". Wieczorek z tańcami odbędzie się w sobotę dnia 26 b. m. na korzyść funduszów stow. ręk. lwow. „Gwiazda". Toaleta wizytowa. Zaproszenia otrzymać można w biurze stowarzyszenia, ulica Franciszkańska l. 7. Z powyższym wieczorkiem rozpoczyna się szereg zabaw, nauk, przedstawień amatorskich i odczytów. Stowarzyszenie „Gwiazda" cieszy się wielką sympatyą, to też wszelkie zabawy, jak i przedstawienia amatorskie urządzane przez nie, mają wielkie powodzenie. Z dniem 1 października rozpoczynają się dla członków następujące nauki: śpiewu, tańców, gimnastyki szwedzkiej, rachunków, języka niemieckiego, stylistyki i rysunków. W niedzielę dnia 4 października odegrają członkowie stowarzyszenia „Raj utracony", komedyę w 3ch aktach.

Jubileusz Teodora Körnera. Wczoraj w całych Niemczech święcono setną rocznicę urodzin Teodora Körnera, jednego z najsympatyczniejszych poetów wśród licznego szeregu niemieckich pieśniarzy. Pieśni jego stały się popularnemi nietylko w całych Niemczech ale nawet szeroko po za ich granicami, a do rozpowszechnienia ich oprócz wspaniałej muzyki, jaką do niej dorobił Weber, przyczynił się największy wysoki duch patryotyczny i duch wolności, jakim są owiane. Niejedna z pieśni tych brzmiała i nad brzegiem Wisły podczas szczęku oręży i świętej za wolność walki, gdyż prawie wszystkie utwory jego tłómaczone są na język polski.

Zawsze cieszył się Teodor Körner, zwłaszcza wśród młodzieży wielką sympatyą. Jest on bezwątpienia doniosłym wzorem i patryotyzmu i szczerego przywiązania do idei wolności — a jest wzorem nie tylko dla młodzieży niemieckiej, ale dla młodzieży całego świata. Tak jak Teodor Körner, niósł i niejeden z wieszczy polskich nie tylko lirę ale i miecz na usługi Ojczyzny, a co więcej, powiedzieć możemy śmiało, że Ojczyzna nasza polska wydała niejednego Körnera, że tylko przypomnimy Cypryana Godebskiego, Mieczysława Romanowskiego i tylu, tylu innych którzy pieśni swe składali przy ogniu obozowem a miłość do Ojczyzny przypieczętowali krwią na pobojowisku.

Życie Teodora Körnera znanem jest powszechnie i u nas. Zrodzony nad Elbą w Dreźnie dnia 23 września 1791 r., otrzymał staranne wychowanie w domu rodzicielskim, w którym znane były tylko dwa ideały: miłość do Ojczyzny i rodzinnej poezyi. Nauki odbywał Teodor Körner w Freibergu i w Lipsku, zkąd dla pojedynku został wydalony Po krótkim pobycie w Berlinie udał się do Wiednia, gdzie się zaręczył z pewną aktorką i ogłosił kilka utworów dramatycznych.

Kilka z komedyi Körnera należy dzisiaj do najlepszych dramatycznych utworów niemieckich. Kiedy naród niemiecki podniósł się przeciw Napoleonowi, stanął Körner jako jeden z pierwszych w szeregach obrońców ojczyzny; walczył z początku w szeregach strzelców Lützowa, został ranny w bitwie pod Kitzen, a po wyzdrowieniu wstąpił na nowo do swego korpusu i padł dnia 26 sierpnia 1813 roku na polu walki. Jeszcze na kilka godzin przed śmiercią napisał on znaną swą „pieśń bojową".

Wycieczka do Krakowa. Austryacki klub kolejowy w Wiedniu urządza dnia 26 bm. gremialną wycieczkę dla zwiedzenia podwawelskiego grodu. Dla przyjęcia gości utworzył się w Krakowie komitet, złożony z przedstawicieli tamecznych sfer kolejowych, towarzystw technicznych i w ogóle kół mających styczność z kolejnictwem.

Wycieczkowcy przyjadą w trzysta przeszło osób dnia 26 bm. wieczorem do Krakowa. Oprócz najwybitniejszych osób ze świata kolejowego przybędzie w gościnę wiedeńskie stowarzyszenie śpiewaków liczące około 70 osób, tudzież reprezentanci władz wiedeńskich, a mianowicie magistratu, prezydyum miejskiego, urzędu budowniczego, wreszcie akademii handlowej i prasy. — Prawie wszystkie większe dzienniki wiedeńskie wyślą swych przedstawicieli.

Na dworcu kolejowym, wspaniale w tym celu przybranym, powita gości imieniem miasta prezydent dr. Szlachtowski, a imieniem komitetu inspektor kolei państwowych p. Karol Szukiewicz. W poczekalniach dworca odbędzie się wspólna kolacya, poczem członkowie komitetu zaprowadzą gości do hotelów i do mieszkań dla nich przygotowanych.

Nazajutrz (tj. w niedzielę) około siódmej rano uczestnicy wycieczki zbiorą się pod arkadami Sukienic, a stąd — podzieleni na grupy - wyruszą na zwiedzanie pamiątek Krakowa. Członkowie komitetu przyjmą role przewodników, ażeby obznajomić gości wiedeńskich z zabytkami miasta.

W południe odbędzie się wspólny obiad w sali Towarzystwa strzeleckiego, a po obiedzie uczestnicy wyruszą umyślnym pociągiem do Wieliczki, skąd po zwiedzeniu salin powrócą przed wieczorem.

Wieczorem o siódmej, dla odwdzięczenia się Krakowianom za przyjęcie, klub kolejowy ze współudziałem wiedeńskiego stowarzyszenia śpiewaków urządza koncert w sali Towarzystwa strzeleckiego — Tego samego wieczora o godzinie 11 goście wiedeńscy opuszczą Kraków, a na dworcu imieniem komitetu

---

3)

BRAZYLIA.

(Ciąg dalszy.)

W godzinę po spuszczeniu kotwicy nadjechały portowe małe parowce i gabary, które odwiozły pasażerów na ląd, a bagaże ich na komorę.

Rio-de Janeiro, Bahia, Santos, jako też i inne portowe miasta brazylijskie, do których kierowaną bywa emigracya, posiadają tak zwane „hotele emigracyjne", w których lokują się czasowo nowo przybyli. Urządzenie tych hoteli jest bardzo proste: budynki pełne nor do spania — oto i wszystko...

Pożywienie niczem prawie nic różni się od statkowego, może nawet gorsze. Każdy świeżo przybyły emigrant ma prawo korzystania w ciągu ośmiu dni z takiego przytułku, wolno mu nawet wyjść, byle tylko na oznaczoną godzinę powrócił; inaczej odźwierny nie wpuści spóźnionego gościa.

Ośm dni pobytu w hotelu są czasem udzielanym emigrantowi do namysłu. Po upływie tego terminu zapytują go: czy znalazł jakie zajęcie i czy myśli w miejscu pozostać lub wyjechać dalej? Dłużej bowiem z gościnności hotelu korzystać nie może.

Wtedy dopiero następuje krytyczna chwila dla emigranta, która decyduje o jego bycie a częstokroć i życiu. Nie jednego nęci chęć pozostania w Rio-de-Janeiro, jeżeli tam wylądował i zostaje w stolicy, sądząc, że w wielkiem mieście prędzej korzystne zajęcie uda się wynaleść. Nie jest to jednak tak łatwem, a dla bezfachowego Polaka wprost niemożebne, jak to wyjaśnię w dalszym ciągu

Kto posiada w Brazylji krewnych lub znajomych, dawniej przybyłych, zgłasza się oczywiście do nich, ale i tu najczęściej doznaje przykrego zawodu. Każdy z dawniej tu osiadłych zbyt ciężkim trudem zdobywał sobie jakie takie utrzymanie, a w tej nieraz nadludzkiej walce o byt stwardniał, ochłódł i zapomniał o gościnności, której sam na obczyźnie nie doznał. Brazylja zresztą zbyt obszerną jest i pozbawioną niemal komunikacyj, w obec czego przedostanie się do rodaka dla człowieka, nieposiadającego odpowiednich funduszów, najczęściej bywa wprost niemożebnem. Pozostała większość emigrantów, nie mając wyboru, oddaje się na łaskę ajentom plantatorów, lub towarzystw kolonizacyjnych. Dola tych wychodźców zazwyczaj godną bywa litości.

Znajdują się wśród emigrantów i tacy, którzy zwabieni chęcią szybkiego wzbogacania się, nasłuchawszy się od ajentów, rozrzuconych po całej Europie, o amerykańskich bogactwach, tak łatwo dostępnych dla każdego, o mniemanej pomocy, jaką ma udzielać rząd brazylijski każdemu z nowoprzybyłych, sprzedali swoje grunta i osady, mają więc jakiś zasób pieniężny. Te kilkaset rubli czy reńskich, otrzymanych za sprzedaż ojcowizny, która w kraju dla włościanina może być podstawą dobrobytu, dać utrzymanie całej rodzinie,— tam na obczyźnie, w obec trudnej do uwierzenia drożyzny, są niczem; wystarczyć zaledwie mogą na paromiesięczne skromne utrzymanie jednego człowieka. I ów więc, na pozór zamożny przyszły obywatel brazylijski, nie jest bynajmniej w lepszem położeniu od swych biedniejszych braci. Ufny w swój pieniądz, jeżeli mu szczęśliwie udało się dowieść go, jeżeli nie ograbili go po drodze sprytni ajenci, stanąwszy na miejscu albo mędrkuje, wyczekując czegoś lepszego lub też kupuje grunt, samoistnie gospodarzyć zamierzając.

Jeżeli wyczekuje, to może być pewnym, że zje swój kapitał bez doczekania się łatwego zarobku; jeżeli zaś kupił roli kawał, do czego, nie znając języka, czyjegoś pośrednictwa szukać musi, to tej roli z pewnością oglądać nie będzie, okpi go pośrednik. I do kogo apelować przeciw oszustowi i jak przedstawić skargę i dowody, nie znając obcych języków? Straciwszy wszystko, trzeba znów oddać się na łaskę ajentów, by śmiercią głodową nie umrzeć. Bo chyba nie potrzebuję dodawać, że owa pomoc rządu, rozdanie włókami ziemi, zapomogi pieniężne i t. d. i t. d., są czczym wymysłem agitatorów. Minęły już bezpowrotnie czasy robienia tych miljonowych fortun; dzisiaj ciężko, bardzo ciężko pracować tam trzeba, by się utrzymać, a odłożyć cośkolwiek może nieco trudniej jak u nas.

Zapewne niejednemu zdarzyło się słyszeć, że płaca robotnika w Ameryce południowej daleko jest większą niż u nas, iż niejednokrotnie dosięga kilku reńskich dziennie. Nie przeczę, że tak jest, jednocześnie wszakże zapewnić mogę, iż wysokość wydatków stoi w prostym stosunku do wysokości dochodów. Naprzykład w Rio de Janeiro i w ogóle po miastach robotnik nie mający fachu rzadko więcej nad 1 mil 250 reis'ów *), t. j. 1 zł. 55 ct zarobić może. Zobaczymy, ile kosztować może najskromniejsze utrzymanie jednostki, która z owego mila ma się utrzymać.

Zacznijmy od mieszkania. Najskromniejszy pokój, bodajby w dzielnicy najwięcej od centrum oddalonej, kosztuje 20 milów. Będzie to nie wielka klatka, zazwyczaj z małem okienkiem we drzwiach, lub też zupełnie ciemna

Z pożywieniem jeszcze gorzej. Nie można myśleć o potrawach używanych u nas, gdyż kartofle i kapusta są produktami droższemi od mięsa. Stołować się trzeba w knajpie *fonda*, gdzie ceny potraw są następujące: talerz zupy 120 reis, sztukamięs 150 reis, pieczyste 200—300 reis, razem od 60 do 70 centów. Taki posiłek jednorazowy nie jest jednakże dostatecznym do podtrzymania sił pracownika, wobec małych porcyj, przeto każdy dwa razy dziennie, t. j. w południe i wieczorem musi zajść do jadłodajni, jeżeli nie chce być zupełnie głodnym, jeżeli chodzi mu o podtrzymanie sił na dłużej.

Ceny potraw, jakie podałem są wzięte z najbrudniejszej garkuchni dzielnicy robotniczej.

A teraz biorąc na uwagę, że do najętego pokoiku dobrać sobie można drugiego towarzysza, że z konieczności ilość potraw zredukować się da do dwóch i jednej porcyi chleba, że można wyrzec się kieliszka wódki, lub jakiegokolwiek zbytku, że nakoniec odzienia mając zapasy, sprawiać nie potrzeba, obliczmy codzienny wydatek, a przekonamy sie łatwo, iż oszczędzenie nawet kilku groszy trudnem jest bardzo; tyle kosztuje utrzymanie człowieka.

Zobaczmyż teraz, ile wyniesie koszt utrzymania rodziny, która zechce stołować się w domu. Ograniczę się tylko na podaniu cen targowych i sklepów spożywczych. Funt mięsa wołowego w Rio de Janeiro kosztuje 250 reis, wieprzowiny 400 reis, słoniny 500 reis, funt kartofli 200 reis, główka kapusty 300 do 500 reis, jedno jajo 100 do 150 reis funt cukru 150 reis, funt ryby 300 do 600 reis, wiązka sałaty 300 do 500 reis, funt masła 1200 do 1800 reis, funt chleba białego 250 reis, czarnego 300 reis, szklanka mleka 120 reis, kura 1200 do 2000 itd itd. Nawet ta kawa, której Brazylia produkuje $^2/_3$ spożywanej w świecie ilości, kosztuje 500 reis funt. Z powyższych cen łatwo wywnioskować można, ile wyniesie najskromniejszy obiad dla rodziny, z kilku osób złożonej

Przejdźmy do odzienia. Nie można myśleć w Brazylii o ubieraniu się w nasze mocne materyały, których używa nasza ludność wiejska, gdyż tam tego nie dostanie, a wyprodukowanie na miejscu niemożebne. Robotnik posiłkować się musi tandetą, którą Anglia i Niemcy zasypują tameczne rynki, a która jest drogą wobec wysokiego cła wchodowego. Są wprawdzie i miejscowi krawcy i szewcy, ale u tych ubierać się tylko mogą bogaci, gdyż za garnitur płacić każą 120 do 200 reńskich, parę kamaszy od 12 do 17 reńskich.

Jedynemi produktami taniemi Brazylii są: pomarańcze, banany, ananasy i wiele innych nieznanych u nas owoców; wszystko to są rzeczy smaczne, ale... po dobrym obiedzie. Jeżeli zaś zdarzy się robotnikowi dostać zajęcie z kilkoreńskowem dziennem wynagrodzeniem, może być pewnym, iż miejscowość ta jest tak odciętą od komunikacyi, że ceny produktów dochodzą do bajecznych rozmiarów."

Nader zajmująco opisuje dalej p. Nesterowicz stosunki brazylijskie, barbarzyńskie obchodzenie się plantatorów z robotnikami, którzy zastąpić mają im całkiem dawnych niewolników.

(Ciąg dalszy nastąpi).

*) Biorąc wartość przybliżoną, liczyć można 1 milreis (1000 reisów) = 1 zł. 25 ct.

pożegna ich inspektor kolei północnej p. Władysław Nowacki.

Powódź w Hiszpanii. Olbrzymi zalew, jaki temi dniami nawiedził Hiszpanię, objął sobą całe prowincye. Wszystkie większe rzeki wylały. Tag, Amarguillo, Guadalaviar pokryły prowincye Nowej Kastylii i Walencyi; podnosić się jęły również wody Ebru, pustosząc Aragonię. Okolice wymienione powyżej, poprzednio już dotknięte klęską nieurodzaju, uległy obecnie ostatecznej ruinie. Deszcz padał tak ulewny, że zupełna niemal ciemność godzinami całemi pokrywała ziemię. Wszędzie prawie komunikacya przerwana. W Castileo, dwie naraz katastrofy dotknęły mieszkańców. W chwili właśnie, w której tu pociąg przybywający z Madrytu wykoleił się, nadeszła powódź, zalewając rannych wzywających ratunku i unosząc ze sobą wszystko i wszystkich. Przez dwa dni ludzie, którzy na dachach dworca miejscowego i sąsiednich wzgórzach szukali schronienia, próżno wyglądali pomocy, dostęp do nich był niemożliwy.

W Consuegra, o czem w telegramach wspominaliśmy, spustoszenie okropne. Setki domów runęły, woda unosi trupy w takiej ilości, iż do dnia 16-go b. m. zrana (powódź wystąpiła 14-go) dobyto ich 1,520. Miasto Consuegra, wedle ostatniego spisu ludności, liczy zaledwie 6,500 mieszkańców, ilość zatem osób zatopionych najlepszą jest miarą rozmiarów klęski. Miejscowość to przemysłowa, trudniąca się wyrobem sukna. Dziś miasto w zupełnej ruinie.

W Madridejos i Caminas położenie to samo; woda sięga na drugie piętra domów.

W Walencyi setki miast i wiosek padły ofiarą powodzi. W samej stolicy prowincyi przeszło 100 domów zalanych. Huragan wyrywał z korzeniami olbrzymie drzewa, wszystkie latarnie gazowe obalone, most na rzece Tuvia zniesiony. Wicher, jedną z budek żołnierzy, stojących na warcie przy koszarach, przerzucił się na odległość sześciu metrów. Zbiory zupełnie lub w znacznej części zniszczone.

Najwięcej ucierpiała Almeria, stolica jednej z najbogatszych okolic Andaluzyi. Po dwuch godzinach ulewy niesłychanej, powódź objęła domy w sposób przerażający. Zmiotła wszystko po drodze: ludzi, sprzęty, towary. Kto mógł, chronił się na wyższe piętra i dachy domów, dniami całemi wyczekując ratunku, z którym niosący pomoc, nadążyć nie byli w stanie. Wobec braku środków ratunkowych i olbrzymich rozmiarów katastrofy, władze, mimo najlepszych chęci, niewiele zdziałać mogły.

Na pierwszą wieść o klęsce, która doszła regentkę, bawiącą w San-Sebastian, wysłała królowa intendenta jeneralnego pałaców, Moreno, na miejsce katastrofy z 50,000 fr. Pałac Aranjuezu, położony w pobliżu niektórych miast zalanych, a zwłaszcza miejsca wykolejenia się pociągu madryckiego, oddano do użytku rannym i pozbawionym dachu. Rząd, wyznaczył na pierwsze potrzeby powodzian 600,000 fr.

Wszelki ruch na liniach kolejowych w Andaluzyi, Walencyi i Ciudad-Real przerwany.

Z Pilzna nam piszą:

Gdy poczta szła przez Tarnów do Pilzna, otrzymywaliśmy regularnie gazety lwowskie; od czasu zaś jak idzie poczta z Dębicy do Pilzna, nie ma prawie tygodnia, żeby się o jeden dzień nie spóźniły, i tak zamiast codziennie — jak się powinno otrzymywać — dostajemy co drugi dzień po dwa numera naraz. Rzecz naturalna, iż nietylko dostajemy „musztardę po obiedzie", lecz w dodatku nie każdy czytelnik może poświęcić kilka godzin na czytanie dwóch numerów naraz.

Zechce przeto Wysoka ck. Dyrekcya poczt w tę sprawę wglądnąć i złemu łaskawie zaradzić.

Sami Polacy. W Łodzi odbyły się temi dniami wyścigi cyklistów. — Zjechali się na tę uroczystość wielbiciele jazdy na welocypedzie z rozmaitych stron Polski, najwięcej jednak z Warszawy.

W pierwszym biegu z dziewięciu współzawodników odniósł zwycięstwo p. Leon Plihal, w drugim biegu zwyciężył dwunastu rywali p. Karol Nickl, w trzecim biegu pokonał czterech konkurentów p. Maksymilian König, w czwartym biegu przyznano palmę pierwszeństwa p. Gustawowi Lehmanowi, w „rekordzie" na rowerach stanął pierwszy u mety p. Ryszard Szymmel, w wielkim biegu na bicyklach zwyciężył Jan Heinzl. Następnie zdobyli jeszcze premie pp.: Robert Geger, Jan Loszuitz, Robert Reesigner, no i przecież jeden cyklista z nazwiskiem na ski, niejaki Leopold Rudziński.

Takie mnóstwo nazwisk niemieckich świadczy z jednej strony o żywotności naszego narodu, skoro możemy tak energicznie polszczyć cudzoziemców przenoszących się do naszego kraju; z drugiej zaś o tem, że potomkowie osiadłych u nas Niemców mają więcej niż rodowici Słowianie zamiłowania do ćwiczeń fizycznych i do wszelkich zabaw, hartujących i rozwijających tak jak welocyped muskulaturę ciała. Szkoda wielka, że w tej mierze Polacy na ski nie starają się naśladować Polaków noszących niemieckie nazwiska.

Barteniew, zabójca artystki Wisnowskiej, jak donosi *Dień*, przed paru tygodniami miał być wysłany na Sahalin, ale w ostatniej chwili został ułaskawiony i ma być zesłany na osiedlenie na Syberyi.

Z Izby sądowej. Przed trybunałem sędziów przysięgłych we Lwowie toczyła się onegdaj i wczoraj rozprawa karna przeciw Antoniemu Dahlkemu, byłemu właścicielowi fabryki storów, oskarżonemu o usiłowaną zbrodnię skrytobójstwa. Oskarżony dnia 27 czerwca b. r. o godzinie 9 wieczorem napadł był w ogrodzie realności przy ulicy Jabłonowskich l. 19, na p. Christofa i wystrzelił doń z rewolweru. Na szczęście p. Christof uchylił głowę tak, że kula drasnęła tylko górną część głowy. Zraniony Christof począł uciekać, a Dahlke pędząc za nim strzelił jeszcze dwa razy, ale bez skutku. Po popełnieniu tego czynu zdołał Dahlke umknąć, po północy zaś zgłosił się sam w biurze inspekcyjnem na policyi, gdzie zeznał, iż chciał zabić Christofa zato, że z nim bardzo się źle obchodził i traktował go gorzej, niż ostatniego parobka. Z zamiarem zamordowania Christofa nosił się Dahlke już oddawna, a jak akt oskarżenia zaznacza, oprócz Christofa, chciał oskarżony zastrzelić jeszcze kilka osób.

Dahlke pozostawał w służbie u p. Christofa, a opuściwszy go, założył własną fabrykę storów i żaluzyj w spółce z Janem Niedźwieckim, robotnikiem w fabryce Christofa. Fabryka mu jednak nie szła. Wskutek niepowodzeń wpadł on w ogromne rozdrażnienie, które coraz więcej się potęgowało, a doszło kulminacyjnego punktu, gdy mu powiedziano, że „Christof postarał się na policyi, aby fabrykę Dahlkego zamknięto". Na dowód, że to jest prawdą, przytaczano to, że wspólnik jego Niedźwiedzki porzucił go i wstąpił napowrót do służby u Christofa. Aby sprawdzić prawdziwość tych pogłosek, udał się Dahlke do Christofa, a gdy nie otrzymał od niego żadnej odpowiedzi — strzelił do niego.

Taki był przebieg sprawy. W śledztwie podał Dahlke, iż po dokonanym zamachu na Christofa chciał sobie sam życie odebrać. Zresztą dla lepszej charakterystyki Dahlkego, podajemy list z dnia 27 czerwca 1891 roku, pisany do rodzeństwa na ręce ojca: „Co o mnie usłyszycie, to tylko dlatego zrobiłem, że ludzi nienawidzę, mogłem być porządnym człowiekiem, jednak ludzie nie chcieli". Do narzeczonej swej zaś pisał: „...Przysięgam ci, że robię to nie dla tego, bym miał jakąś korzyść z tego, ale mszczę się, bo ludzie nie warci żyć na tym świecie, gdybym mógł, wszystkich bym pozabijał, a zwłaszcza bogatych".

Podczas rozprawy podał Dahlke mniej więcej te same szczegóły. Niepowodzenie i nędza doprowadziły go do rozpaczy, nienawidził ludzi. Pierwotnie chciał sobie sam życie odebrać, ale przy pisaniu listu pożegnalnego do narzeczonej, pomyślał: Dlaczego ja sam sobie mam życie odbierać, raczej, niech giną inni. Dowiedziawszy się w dodatku, że grozi mu zwinięcie fabryki i że do tego przyczynić się miał Christof, postanowił się z nim rozmówić. Spotkawszy Christofa w ogrodzie, zapytał go o swego wspólnika, Jana Niedźwiedzkiego, ale spotkał się z szorstką odpowiedzią. Wtedy nie wiedząc co czyni, wystrzelił raz, a następnie dał jeszcze dwa strzały, gdy już Christofa nie było. Na policyi zeznawał umyślnie na swoją niekorzyść, spodziewając się, że skazanym zostanie na śmierć, a tem samem wszystko się skończy.

W ogóle zeznania Dahlkego czynią wrażenie, jakoby on nie był przy zdrowych zmysłach.

Świadkowie powołani do rozprawy wyrazili się pochlebnie o oskarżonym, wszyscy jednak zgodnie utrzymywali, iż oskarżony był bardzo prędkim człowiekiem, niezadowolnionym ze swego losu, w ogóle był człowiekiem „narwanym." P. Christof zaś zeznał, iż nigdy się z nim źle nie obchodził, owszem uważał go zawsze prawie za członka swej rodziny. Rzeczoznawcy rusznikarscy orzekli, iż z rewolwera tego, który miał Dahlke ani na jeden krok celnie strzelać nie można, gdyż to jest broń najpodlejszego gatunku, która najczęściej odmawia, a były wypadki, że po wystrzeleniu kula pozostaje w lufie.

Lekarze sądowi dr. Feigel i dr. Berezowski przyznali wprawdzie, iż oskarżony był pod pewnym względem nerwowo chory, czyli — jak się tu popularnie wyrażają — narwany, i że w ostatnich chwilach był silnie nerwowo podrażnionym, ale mimo to za niepoczytalnego uznać go niepodobna. Objawy skonstatowane u niego zmniejszają wprawdzie wolną wolę, ale nie wykluczają świadomości czynu ani nie znoszą wolnej woli, a więc nie wytwarzają tych warunków, których ustawa karna wymaga, aby uznać kogo za niepoczytalnego. Tu musimy nadmienić, że niektórzy krewni Dahlkego (brat i stryj) są umysłowo chorzy.

W skutek tego orzeczenia lekarzy, trybunał odmówił żądaniu obrońcy, aby rozprawę odroczono i oskarżonego oddano pod obserwacyę lekarską i postawił sędziom jedno pytanie w kierunku usiłowanej zbrodni skrytobójstwa.

Obrońca zażądał postawienia pytania dodatkowego a to odnośnie do uznania poczytalności oskarżonego w chwili popełnienia czynu.

Trybunał przychylił się tylko w części do życzenia obrońcy i postawił pytanie dodatkowe: „czy oskarżony w chwili popełnienia czynu, znajdował się w stanie obłąkania zmysłów, wykluczającym świadomość czynu.

Po przemowach prokuratora, który żądał od sędziów przysięgłych potwierdzenia pytania pierwszego i obrońcy, który wykazywał, że oskarżony jest człowiekiem umysłowo chorym, a więc niepoczytalnym i nie mogącym odpowiadać za swe czyny, i prosił o wydanie werdyktu uniewiniającego, sędziowie po półgodzinnej naradzie potwierdzili 9 głosami pytanie pierwsze, a zaprzeczyli natomiast pytanie drugie wypadkowe.

Na podstawie tego werdyktu uznał trybunał Dahlkego winnym zbrodni usiłowanego morderstwa i uwzględniając okoliczności łagodzące przytoczone przez prokuratora i obrońcę skazał oskarżonego na 2 lata ciężkiego więzienia. Oskarżony, na którym wyrok wywarł wielkie wrażenie, zgłosił zażalenie nieważności.

Z Buczacza nam piszą:

W tych dniach pożegnaliśmy p. Wł. Jezierskiego, który jako kontrolor urzędu podatkowego został do Halicza przeniesiony.

Był to jeden z tych rzadkich urzędników, którzy cichą pracą, nie szukając rozgłosu, jednają sobie serca ogółu. Najlepszym dowodem że je sobie zjednał były liczne prywatne i oficyalne bankiety, wydane na cześć jego, a także i te serdeczne, pełne ciepła toasty wznoszone podczas uczt i to grono przyjaciół zebranych na dworcu podczas jego odjazdu, kiedy każdy ze łzą w oku starał się uścisnąć tę dłoń druha i przyjaciela.

Tą krótką, lecz z serca pochodzącą notatką, żegnamy p. Wł Jezierskiego i prosimy, by w swej nowej siedzibie wspomniał czasem o tych, których z konieczności opuścił.

W Czytelni Towarzystwa Przyjaciół oświaty, w Rynku pod liczbą 43, odbył się w sobotę dnia 19 b. m odczyt panny Janiny Sedlaczkównej o Karolu Marcinkowskim. Prelegentka skreśliła w nadzwyczaj barwny sposób życie i działalność tego wielkiego pracownika na polu oświaty narodowej i filantropa. Rzęsiste oklaski były nagrodą za przyjemnie i pożytecznie spędzony wieczór. Panna Sedlaczkówna jest autorką przepięknej rozprawki o Karolu Marcinkowskim, która jak najgoręciej polecamy.

Otrucie rosołem. Z Cilli donoszą, że przed tamtejszym sądem obwodowym stanął właściciel gospody, obwiniony o zamiar otrucia. Dziesięć osób zachorowało niebezpiecznie po spożyciu obiadu w jego restauracyi, a bliższe dochodzenia wskazały, że w rosole podanym do obiadu, znajdowała się spora doza arszeniku. Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, oskarżony chciał otruć własną żonę, z którą od dłuższego czasu żył w ciągłej niezgodzie. Wypadek chciał, że żona, dla której trucizna była przygotowaną, nie tknęła jej wcale, natomiast niewiedząc nic o zbrodniczym zamiarze męża, zmięszała zatruty rosół z rosołem przeznaczonym dla gości i w ten sposób uszła niechybnej śmierci. Śledztwo w toku.

Temperatura. Termometr + 7° R. Barometr 769°. Idzie w górę. Pochmurno; chłodny wiatr.

Zmarli. Antoni Andahazy de Andahaza et Szent Andras, c. k. radzca Namiestnictwa, zmarł we Lwowie w 53 roku życia. — Wojciech Knap, więzień stanu z roku 1846, zmarł we Lwowie w 73 r. życia. — Filip Voise, czeladnik ślusarski, zmarł we Lwowie w 25 r. życia.

Teatr. Dziś we czwartek (24 b. m.) wieczorem „Straszny Dwór", opera w trzech aktach Moniuszki. Pierwszy występ gościnny pana Aleksandra Myszugi, tenora opery warszawskiej i występ p. Henryka Zegarkowskiego, basisty opery warszawskiej. — Jutro w piątek „Wesołe kumoszki z Windsoru" („Figle kobiet") komedya w pięciu aktach z baletem, Wiliama Szekspira, z muzyką wyjętą z opery pod tym tytułem, Ottona Nicolai. — W sobotę „Faust", opera w 5 aktach Gounoda. Drugi gościnny występ pana Aleksandra Myszugi, tenora opery warszawskiej i występ panny Maryi Pawlikowówny, primadonny opery lwowskiej i pp.: Henryka Zegarkowskiego i Teodora Borkowskiego. — W niedzielę o godzinie 3 po południu „Kościuszko pod Racławicami", obraz historyczny ze śpiewami w 5 obrazach Wł. Anczyca; o godzinie 7 wieczór „Kuryer cara", widowisko sceniczne ze śpiewami i tańcami w 10 obrazach A. Walewskiego.

W poniedziałek dnia 28 września na dochód Kornela Starzewskiego przedstawienie składane z łaskawym współudziałem panny Romanowskiej, artystki opery włoskiej, p. Bernharda artysty opery warszawskiej i pana Marcelego Trapszy artysty teatru poznańskiego.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Nareszcie po zaprodukowaniu całego szeregu niedorzeczności z dziedziny farsy niesmacznej i wodwilu płaskiego, scena lwowska wystąpiła z rzeczą, odpowiadającą wyższym poglądom na sztukę i właściwemu zakresowi sceny stołecznej.

Wznowiono niestarzejące się nigdy „Kumoszki z Windsoru" starego, a jednak wiecznie młodego Williama. Podobno treści tej wesołej sztuki opowiadać nie potrzeba; wątpimy bowiem, aby była obcą ogółowi wykształconych czytelników. Któż z nich nie zna przedstawionych w tym utworze przygód niezrównanego sir Johna Falstaffa, tego arcytypu blagierów, który pod zmienionemi formami wszedł później niemal do wszystkich literatur świata? Pokrótce przypomnimy, że zacny sir John, który przesadził nieco w wysokiem mniemaniu o swych kawalerskich zaletach i o powodzeniu swych zalotów, pada co chwila ofiarą dwu wesołych kumoszek, drwiących z jego niewczesnych zapałów. Możnaby powiedzieć, że sztuka przeładowana jest wesołością, gdyby nie mistrzowskie utrzymanie rzeczy w granicach artystycznych, przedziwnem przeplataniem momentów komicznych z poważnemi.

Wiadomą jest rzeczą, że Shakespeare sam doświadczył wiele takich wesołych przygód, owego wesołego życia „Merry Old-England" (starej wesołej Anglii) które z „boskim humorem" w komedyach swych odmalował, a jednak zarówno w „Kumoszkach", jak i w innych podobnych utworach utrzymał się na wysokości artysty, któremu ani z estetycznego, ani z etycznego punktu widzenia zarzutu zrobić nie można. I w „Kumoszkach" traktowany jest przedmiot dość drażliwy, a jednak jakże inaczej wygląda tutaj rzekoma zdrada małżeńska od tych niesmacznie przyprawnych i w gruncie rzeczy niedołężnych wyrobów francuskich (i innych) pisarzy, którzy nim dojadą do jakiego płytkiego konceptu, wpierw muszą po uszy ugrząść w błocie!..

Wznowienie wczorajsze zasługuje przeto na szczere uznanie, tem bardziej, że i dość starannie było przygotowane, z małemi wyjątkami co do pamięciowego opanowania ról przez niektórych artystów, dręczących skutkiem tego niemiłosiernie i sufiera i publiczność delikatniejszym obdarzoną słuchem.

Wesołemi bardzo kumoszkami były panie: Nowakowska (Page) i Stachiewiczowa (Wood), nadobną panną Anną p. Kwiecińska, wyborną służącą p. Gostyńska. Niezrównany Falstaff byłby w interpretacyi p. Zboińskiego istotnie niezrównanym, gdyby pamięciowa strona roli mniej była szwankowała. — Doskonałym wreszcie Slenderem był p. Kwieciński, który często kilkowa wyrazami swemi, jednem westchnieniem wywoływał niepohamowaną wesołość. — Inne role znalazły także dobrych przedstawicieli w pp.: Chmielińskim, Hierowskim, Feldmanie, Walewskim, Dębickim i Milewskim.

Teatr był dość zapełniony, chociaż nie tak, jak zasługiwała na to znakomita sztuka genialnego autora.

R. P.

Część ekonomiczna.

§ **Na wtorkowy targ na nierogaciznę** w Wiedniu przypędzono 3709 sztuk galicyjskiej nierogacizny i płacono od 36—42 zł. za 100 kilogramów żywej wagi.

Ceny zbożowe:

Wiedeń 22 września. Pszenica na wiosnę 10.53 do 10.56, na jesień 11.02 do 11.05.— Żyto na wiosnę 10 45 do 10.48, na jesień 10.06 do 10.09. Owies na wiosnę 6.60 do 6.63, na jesień 6.40 do 6.52. — Kukurudza na wrzesień 6.65 do 6.75 na wrzesień-październik 6 65 do 6.75, na maj-czerw. 6.13 do 6 16. — Rzepak —.— do —.—. — Spirytus gotowy 19.65 do 19.87 zł.

Peszt 22 września. Pszenica na wiosnę 10.41 do 10.43, na jesień 10.80 do 10.82 — Żyto na wiosnę 0.— do 0 —, na jesień 0 — do 0.—. — Owies na jesień 6.27 do 6.26, na wiosnę 5.98 do 6.—. — Kukurudza na wrzesień 5.73 do 5.75, na maj-czerwiec 0.— do 0.—.— Rzepak na wrzesień-październik —.— do —.—. — Spirytus 19.— do 19 50 zł.

Wiedeń 22 września.

(*Z*). Polityka, która tyle spustoszeń na giełdach w ostatnich czasach narobiła, poprawiła dziś trochę sytuacyę, gdyż cały szereg pomyślnych wiadomości mieliśmy do zanotowania. I tak przedewszystkiem zaprzeczono stanowczo pogłosce, jakoby Francya zażądała od Anglii ewakuacyi Egiptu, zniesienie przymusu paszportowego w Alzacyi i Lotaryngyi ogłoszono urzędownie, a w Berlinie wciąż utrzymuje się pogłoska, że car przyjedzie do Niemiec. Kiedy indziej byłyby te wiadomości wywołały haussę, dziś zdołały one zaledwie wyrównać wczorajsze straty kursów. W każdym razie spekulanci nie rzucali się dziś tak tłumnie do sprzedawania, przeciwnie większa część starała się prolongować zobowiązania swoje na przyszły miesiąc, — a nie przychodziło im tu dzisiaj tak niesłychanie trudno jak wczoraj. Z prolongat tych można się było przekonać, że targ nasz mimo tak wielkich sprzedaży, dokonywanych od kilku tygodni, wciąż jeszcze obarczony jest silnie walorami międzynorodowemi. Widocznie sprzedane walory zmieniły tylko właścicieli, ale zostały na naszym targu. Dzień dzisiejszy był pierwszym, który dał jaki taki pozytywny rezultat. Podniosły się i bankowe i kolejowe i przemysłowe papiery. Wiadomość, że na wspólnej konferencyi ministrów uchwalono okroić tak żądania ministra wojny, aby równowaga budżetowa nie została naruszoną, wywołało silną reprizę w rentach, które dziś o 40 centów, a niektóre z nich nawet bardziej w górę poszły. Dewizy i waluty potaniały cokolwiek. Zachodnie giełdy były dziś w bardzo silnem usposobieniu.

Ostateczne notowania:

Kredyty austrj 276·25, węgierskie 324·25, Anglobanki 150·60, Uniony 224·—, Bankvereiny 106 25, Länderbanki 197·40, Ludwiki 202·75, Czerniowieckie 234·—, Renta papierowa 90 75, srebrna 90 75, austrjacka złota 109·95, papierowa 101·95, węgierska złota 102 85, papierowa 100 50, dukat 5·59—, 20-frankówka 9·32½, marki 11·55, ruble 1 24 zł.

Ostatnie wiadomości.

W ostatniej chwili, przed zamknięciem dziennika, otrzymujemy następujące pismo:

„Z polecenia Walnego Zjazdu członków Oddziału Podolskiego c. k. Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego d. 21 września r. b. w Czortkowie odbytego, podaję do publicznej wiadomości jednogłośnie w dniu tym zapadłą następującą uchwałę:

„Na podstawie niepokojących doniesień i komunikatu, udzielonego nam przez Zgromadzenie podhajeckie o wydzierżawieniu rażąco nieodpowiedniem dóbr podhajeckich, Walne Zgromadzenie członków Oddziału podolskiego Towarzystwa gospodarskiego wyraża Dyrekcyi i Prezydyum Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie, — jeżeli te wieści są prawdziwe — swoje ubolewanie i oburzenie za ten czyn tak wielce niepatryotyczny.

Czortków d. 21 września.

Artur Zaremba Cielecki,
przewodniczący Oddziału Podolskiego."

Telegramy „Przeglądu"

Wiedeń 24 września. Cesarz dowiadywał się wczoraj przed południem o stan zdrowia hr. Taaffego.

Wiedeń 24 września. Cesarz i dziś dowiadywał się o zdrowiu hr. Taaffego. Mieszkający tu arcyksiążęta wczoraj i dziś zasięgali także wiadomości o stanie zdrowia hr. Taaffego. Ministrowie Bauer, Schoenborn i szef sztabu jeneralnego bar. Beck byli osobiście w jego mieszkaniu, aby się dowiedzieć o jego zdrowiu.

Moskwa 24 września. Stan zdrowia w. ks. Pawłowej wprawdzie się nie pogorszył, ale chora dotąd nie odzyskała jeszcze przytomności.

Konstantynopol 24 września. Porta wręczyła reprezentantom obcych mocarstw okólnik w sprawie dardanelskiej. Okólnik ten przypomina na wstępie, że od lat już utrzymuje rosyjska flota ochotnicza stały ruch między Odesą a Władywostokiem i okręty jej pod handlową flagą przepływają swobodnie cieśniny. Ponieważ jednak zdarzało się czasem, że na okrętach tych eskortowali żołnierze rosyjscy skazańców, przeto przez pomyłkę zatrzymywały je straże tureckie u wejścia do Dardanelów.

Aby zapobiedz tego rodzaju nieporozumieniom udzieliła Porta komendantowi Dardanellów formalne, znane już bliżej wskazówki (to jest że jeżeli okręt który floty ochotniczej zabierze w portach morza Czarnego rekrutów lub skazańców, wówczas ambasador rosyjski uwiadomi o tem Portę, a ta pozwoli okrętowi swobodnie przepłynąć; jeżeli zaś okręt wieść będzie z garnizonów sybirskich wysłużonych żołnierzy do domu, oczywiście bez broni, wówczas wystarczy zaręczenie kapitana okrętu, że nic więcej nie wiezie, aby okręt mógł swobodnie przepłynąć cieśniny. — Przyp. Red.)

Co się tyczy zaś podnoszonych przez dzienniki skarg, że ugoda ta rosyjsko-turecka jest naruszeniem traktatów, stwieraza okólnik Porty, że ugoda ta nie wprowadza żadnych zmian, tylko postanawia, że dawny zwyczaj ma być nadal zachowywanym.

Sofia 24 września *Swoboda* ponownie utrzymuje, że min. Greków jeździł w sprawach prywatnych do Konstantynopola, jednakże jako urzędnik wasalnego państwa, będąc w Konstantynopolu przedstawił się Sułtanowi i W. Wezyrowi. Wszelako — dodaje ten dziennik — rzeczą jest pewną, że w rozmowie jaką prowadzi z Sułtanem i z W. Wezyrem nie była poruszona sprawa uznania ks. Ferdynanda przez Portę.

Bułgarscy mężowie stanu zdecydowali się nie dotykać tej sprawy z powodu, że przeprowadzić ją jest bardzo trudno. Ważniejszem zresztą nad to uznanie jest zapewnienie dla Bułgaryi życzliwości sułtana i przyjaźni Turcyi.

Londyn 24 września. W mowie, wypowiedzianej w Sarmundbanie, gorąco zaprotestował minister Knutsford przeciwko temu, aby wojska angielskie opuściły Egipt przed zaprowadzeniem tam koniecznych reform i utworzeniem tam stałego rządu.

Nowy Jork 24 września. Do *Heraldu* donoszą z Szangaju, że położenie staje się tam z każdym dniem gorsze. Rozruchy w Jczangu przybierają coraz większe rozmiary. W dolinie jangtsekianskiej i w prowincyach Hankow i Chuking spodziewają się w każdej chwili wybuchu powstania. W skutek tych okoliczności panuje między cudzoziemcami ogromne zaniepokojenie. Wszystkie okręty zagraniczne skoncentrowały się w Szangaju, któremu również grozi niebezpieczeństwo. Trzy okręty wojenne odpłynęły do Wuchangu. Poseł francuski Lemaire wyjechał do Pekingu.

Wiedeń 24 września. Ranny biuletyn o chorobie hr. Taaffego brzmi: Puls 80. Ciepłota 36.7. Ogólny stan zupełnie zadowalniający. Opuchlina bardzo nieznacznie posunęła się na prawo.

Kopenhaga 24 września. Według doniesienia z Moskwy, w. ks. Pawłowa miała umrzeć dziś w nocy.

Rzym 24 września. Dotąd przystąpiło 370 włoskich senatorów i deputowanych do międzynarodowego kongresu dla pokoju, który w roku bieżącym obradować będzie w Rzymie nad utrzymaniem pokoju i utworzeniem międzynarodowego sądu polubownego, który załatwiałby spory między ludami. Nadto przystąpiło na członków do tego kongresu 710 zagranicznych senatorów i deputowanych a 250 z nich zapowiedziało swe przybycie na obrady do Rzymu.

Londyn 24 września. *Daily Chronicle* dowiaduje się z pewnego źródła, iż Lytton ustąpi ze swej posady ambasadora w Paryżu. Miejsce jego zajmie podsekretarz stanu Carrie.

Berlin 24 września. Z powodu niepokojących doniesień dziennikarskich o wypadkach we wschodniej Afryce, zapytał kanclerz gubernatora tamtejszych kolonij niemieckich, czy doniesienia te są prawdziwe, a gubernator odpowiedział telegraficznie, że wszędzie panuje spokój.

W dobrze poinformowanych sferach niemieckich nie wiadomo nic o projekcie podróży cara do Niemiec.

Berno (w Szwajcaryi) 24 września. Wniosek, skierowany przeciwko zakupnu centralnej kolei szwajcarskiej przez związek, mianowicie o poddanie pod referendum (głosowanie ludu) ustawy o zakupnie tej kolei, podpisało już więcej ludzi aniżeli ustawa tego wymaga.

Wiedeń 24 września. Wczoraj po południu odbyła się na tutejszym cmentarzu St. Marx ekshumacya francuskiego jenerała Lassalle'a, który poległ w bitwie pod Wagram 1809 roku. Obecni byli przy tem członkowie ambasady francuskiej i przybyli umyślnie z Francyi krewni Lassale'a. Szczątki zmarłego włożono do przygotowanej trumny metalowej, i przeniesiono na dworzec kolei zachodniej. Kondukt zamykał szwadron huzarów. Na dworzec przybyli arcyksiążęta Albrecht i Wilhelm, minister wojny, komendant korpusu Schoenfeld i wielu jenerałów i oficerów. Skoro kondukt żałobny zbliżył się do dworca, oddał ustawiony oddział żołnierzy honory wojskowe, muzyka zagrała marsz żałobny, a gdy trumnę włożono do wagonu, dał batalion piechoty salwę honorową.

(Jenerał Lassalle nie był oczywiście ani krewnym, ani powinowatym głośnego agitatora socyalistycznego Lasalle'a, który był żydem z Wrocławia. Przyp. Red.)

Paryż 24 września. Arcyksiążę Ludwik Wiktor przybył tu w najściślejszem incognito.

Rzym 24 września. Papież odprawił cichą mszę na intencyę pielgrzymów hiszpańskich, poczem z powodu znużenia kazał sekretarzowi Nocelli odczytać łacińską allokucyą w odpowiedzi na adres pielgrzymów.

Po odczytaniu tej allokucyi, rzekł Papież: „Prosimy Boga, aby ochraniał młodego króla w którym Hiszpania nadzieje swoje pokłada i dostojną królowę rejentkę i błogosławimy całą katolicką Hiszpanię".

Haaga 24 września. Druga Izba przyjęła bez zmiany projekt adresu do tronu.

Królowa rejentka przybędzie umyślnie do rezydencyi, dla odebrania tego adresu.

Przyjechali do Lwowa
dnia 24 września 1891.

HOTEL CENTRALNY. J. Lipiński z Gliniau. Dr. T. Biliński z Skałatu. H. Adelsberg. Z. Witosławski i S. Lilienfeld z Stanisławowa. H. Szulman z Kołomyi. Bredt z Ottyni. A. Skonielski z Drohobycza. T. Kuczkowski z Tarnopola. J. dr. Kostman z Przemyślan. S. Newolicz z Kosowa. S. Aleksandrowicz, M. Scharf i S. Schenbach z Dobromila. Kuczyński z Frysztaku. A. Salomon z Kamieńca podolskiego.

HOTEL FRANCUSKI. B. Skibniewski z Balic. A. Waligórski z Przemyślan. F. Jaruntowski z Twierdzy. K. Traczewski z Meduchy. W. Kramarz z Bukowiny. Dr. F. Majchrowicz z Stanisławowa. J. Isenberg z Krakowa. J. Styrnat z Majdanu. L. Messing. F. Pollak z Wiednia.

Nadesłane.

Z gal. Tow. muzycznego. Dyrekcya zaprasza wszystkich członków chóru mięszanego na następną próbę w piątek (25 bm.) o godzinie siódmej wieczór do sali Towarzystwa muzycznego.

Lwów, Z Izby handlowej 24 września 1891

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	202 50	205 50
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	232 —	235 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	302 —	305 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5% 40 „	100 50	101 20
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	108 50	109 20
Banku hipot. 4½% wa los. w 50 lat.	98 40	99 10
Banku krajowego 4½% wa.	98 40	99 10
Tow. kred. galic. 4% „ nieokr.	97 —	97 70
„ „ „ 4 „ „ „ 41½	95 —	95 70
„ „ „ 4½ „ „ „ 52 l.	99 30	100 —
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	94 —	94 70
3. Listy dłużne za 100 zł.		
G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	60 —	62 —
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	52 —	— —
4. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 —	104 70
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	91 80	92 50
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	101 30	102 —
Kom. banku kraj. 5 prc. wa, I. em.	101 —	101 70
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 4½%	98 10	98 80
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	21 75	23 75
„ „ Stanisławowa	27 —	29 —

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 24 września godz. 1. min. 40

Akcje kred.	277 25	Węg. kolej półn. wschodn.	196 —
Alpiny	83 20	Wiedeńskie losy kom.	154 50
Kredyty węg.	325 25	Akcje tyton.	155 50
Anglobanki	151 50	Gal. obl. indem.	104·50
Uniony	225 —	Elbethale	212 75
Ludwiki	204 —	Länderbanki	198·75
Nordbany	384 50	Renta zł. węg.	102 95
Lombardy	108·75	Bankvereiny	107 —
Losy tureckie	30 50	Renta węg. pap.	100 50
Staatsbahny	281.25	Ruble	124 50
Czerniowieckie	235 —		

Usposobienie stałe.

9)

VENDETTA

HISTORYA ZAPOMNIANEGO

przez

M. CORELLI.

Przekład z angielskiego.

TOM PIERWSZY.

(Ciąg dalszy.)

Tam spoczywa ona — ta, której serdeczne ramiona dały mi pierwszy uścisk, ta, w której kochających oczach po raz pierwszy świat ujrzałem. Byłem pewny, że z ozdobami jej trumny igrały moje palce w ciemności. Biedna moja mateczka.

Wspomniałem na portret jej wiszący w mej bibliotece w domu — wizerunek pięknej, uśmiechniętej kobiety. I z tylu wdzięków. z młodości tyle, cóż zostało? Mimowoli drżałem klękając przed temi dwoma trumnami i wzywając błogosławieństwa tych, którym drogi byłem póki żyli.

Gdym pozostawał czas jakiś w klęczącej postawie, spostrzegłem, że światło pochodni padało wprost na mały przedmiot dziwnego blasku. Przypatrzywszy się, sprawdziłem, że był to kolczyk, zawierający wielką perłę brylantami otoczoną! Zdziwiony tem odkryciem, obejrzałem się, zkąd mógłby pochodzić tak kosztowny klejnot. Zauważyłem wtedy stojącą opodal trumnę olbrzymich rozmiarów; naokoło niej leżało pełno drobnych kamieni i wyglądało to tak, jak gdyby ona spadła z pewnej wysokości. Przyjrzawszy się baczniej, odkryłem poniżej niszy, w której sam spoczywałem przed kilku godzinami, drugą pustą niszę i obok niej kawał oderwanego muru.

Przypomniałem sobie wówczas, że gdym wyskakiwał z ciasnej skrzynki, upadło coś jednocześnie z łoskotem. Tem czemś była zatem trumna, mogąca pomieścić człowieka siedm stóp wysokiego i odpowiednio szerokiego.

Jakiegoż to olbrzymiego przodka wyrzuciłem z miejsca bez szacunku? i czy to z jego szkieletu pochodziło to świecące wisiadło brylantowe, które znalazłem przypadkiem?

Z ciekawością silnie rozbudzoną przystąpiłem, aby odchylić wieko. Na trumnie nie było ani znaku, ani napisu, tylko sztylet niedbale na czarno malowany.

W tem poczułem tajemnicę!

Ustawiwszy świecę w jednem z pustych zagłębień, wziąłem się do roboty. Trumna w jednym rogu była odłupana, przy pomocy więc ostrego kamyka i siły mych ramion, po dziesięciu minutach ciężkiej pracy udało mi się otworzyć ją.

Otworzywszy — patrzałem zdumionem okiem. Nie zgnilizna, nie białe, sterczące kości ukazały mi się na dnie — ale skarby, którychby król pozazdrościł! Wielka skrzynia pełna była nieobliczonego bogactwa.

Pięćdziesiąt skórzanych worków pełnych złotej monety, inne worki zawierały cenne klejnoty naszyjniki, bransolety, zegarki, łańcuchy i inne ozdoby kobiecego stroju, a między niemi nieoprawne kamienie, dyamenty, rubiny, szmaragdy i opale, niekiedy nadzwyczajnego ognia i miary. Oprócz tego leżały na dnie sztuki materyi jedwabnych i aksamitu owinięte w płótno, zaopatrzone pieprzem i kamforą.

Były tam także stare koronki. delikatne jak pajęczyna, różne przedmioty złote pięknie rzeźbione, posążki z kości słoniowej, wachlarz malowany w oprawie z turkusów, mały sztylecik misternej roboty i lustro wysadzane staremi perłami.

Nakoniec, na samym spodzie znalazłem nagromadzone pieniądze w papierach, wynoszące kilka miljonów franków, a przechodzące o wiele własne moje dochody. Zanurzyłem ręce w skórzane worki.

Cały ten skarb był moim. Znalazłem go w moim grobie... miałem niezaprzeczone prawo uważać go za moją własność.

Zacząłem jednak rozważać, zkąd się to wziąć tu mogło bez mojej wiedzy? Odpowiedź znalazłem natychmiast. Bandyci!

Bezwątpienia! jakiż głupi byłem, żem się tego wcześniej nie domyślił. Sztylet wymalowany na wieku trumny mógł był objaśnić mnie odrazu.

Czerwony sztylet był znakiem niebezpiecznego bandyty, Carmela Neri, który ze swą zuchwałą bandą grasował w okolicy Palermo.

— Tak! tak! — pomyślałem — to jest jeden ze świetnych twoich pomysłów, panie Carmelo! Doskonale wyrachowałeś, że nikt nie otworzy grobu, a tembardziej trumny w poszukiwaniu złota. Ale na teraz przegrałeś. Człowiekowi, który po śmierci pozornej wraca do życia, należy się coś za jego męczarnie, i byłbym szaleńcem, gdybym nie przyjął skarbów, w które mnie zaopatrzyli bogowie i złodzieje. Przyznaję, że mętne to źródło dostatku, lepiej jednak, że zostanie w moich rękach, niżli w twoich, przyjacielu Carmelo!

I przez kilka minut rozmyślałem nad tem dziwnem zdarzeniem.

Jeśli istotnie — a nie miałem powodu wątpić o tem — udało mi się napotkać część łupów strasznego Neri, to trumna ta z Palermo musiała być przywieziona morzem. Prawdopodobnie czterech rabusiów przyniosło ją tu na barkach pod pozorem pogrzebu, bo ci złodzieje mają niekiedy dobre koncepty. Ale pozostaje do rozwiązania pytanie, jak się dostali do grobu moich przodków; z pomocą dorobionego klucza może?

Raz jeszcze pogrążony zostałem w ciemności. Świeca zgasła, jak gdyby od przeciągu powietrza. Miałem przy sobie zapałki, ciekawy jednak byłem dowiedzieć się co spowodowało zagaśnięcie światła.

Obejrzałem się wokoło i spostrzegłem promyk światła pochodzący z kąta niszy, w której umieściłem świecę między dwoma kamieniami. Gdym włożył rękę w to miejsce, znalazłem otwór, w który weszło trzy palce. Zapaliłem więc znów szybko pochodnię i badając otwór a zarazem tylną ścianę niszy, przekonałem się, że cztery kamienie granitowe zastąpione tam były kwadratowemi kawałami drzewa i niczem nie spojone, łatwo dały się poruszyć. Ukazało mi się wtedy przejście dość szerokie dla dorosłego człowieka, a zakryte z zewnętrz gęstym stosem chrustu.

Serce biło mi silnie na myśl o spodziewanej wolności; wygramoliłem się — spojrzałem — dzięki Bogu! Nademną było niebo! We dwie minuty później stałem zewnątrz grobu na miękkiej trawie; mając nad sobą niebios sklepienie, a przed oczyma błyszczącą rozkosznie Zatokę Neapolitańską!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor Wacław Masłowski. — Papier Braci Fijałkowskich z Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca Walenty Hodak